NR. 3. MARZEC 1914. ROK XXXII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

LWÓW

Z DRUKARNI POLSKIEJ, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

Nr. 3. MARZEC 1914 Rok XXXII.

Przedświt

ORGAN P. P. S.

Śmierć Jędrzejowskiego

Socyalizm polski poniósł wielką stratę. Zmarł człowiek, który był w całem znaczeniu słowa kawałkiem historyi naszego ruchu robotniczego. Dość powiedzieć, że śmierć zmarłego towarzysza nastąpiła na kilka miesięcy przed trzydziestą rocznicą jego pierwszego zaaresztowania!

A dodać zaraz należy, że nie było to 30 lat „udziału" w ruchu, ale pracy i to pracy wytężonej, bez przerwy. Główną bowiem charakterystyką Jędrzejowskiego było to, że on nigdy nie dawał sobie, ani nawet nie odczuwał potrzeby wakacyi. Nawet wtedy, gdy choroba zaczynała już zjadać jego organizm i gdy musiał w lecie pojechać gdzie na wieś, i wtedy brał zawsze z sobą różne roboty: korespondencyę, korekty, tłómaczenia. Wesoła zabawa z przyjaciółmi od czasu do czasu, a w braku tego — powieść, najchętniej angielska, oto były prawie jedyne przyjemności, na jakie pozwalał sobie zmarły towarzysz. I nie był to u niego żaden ascetyzm, ani suche moralizowanie, lecz głęboko zakorzenione przyzwyczajenie, którego on trzymał się do śmierci, nie narzucając go zresztą nikomu.

Drugą charakterystyczną cechą Jędrzejowskiego było, że miał on odwagę swych przekonań, rzecz daleko w naszych szeregach rzadsza, niż by sądzić należało. Potrafił on wygłosić pogląd, o którym wiedział z góry, że go obecni, lub ich większość, odrzuca, może nawet bez rozpatrywania szczegółów. Przytem mówił

wtedy zwykle bardzo paradoksalnie i bezwzględnie krańcowo, bez żadnego oportunizmu. W ten sposób, zdawałoby się, sam odbierał sobie wszelką możność „przemycenia“ swego poglądu do umysłu przeciwnika, a pomimo tego, zwykle wywierał nań wrażenie, gdyż w przemówieniach jego czuło się zawsze głęboką wiarę w to, co głosił.

Dalej, na głęboki szacunek zasługiwała u Jędrzejowskiego stała jego gotowość do każdej pracy. Nic nie było dla niego zbyt drobne, ani uciążliwe. Z tym samym spokojem zabierał się do redagowania pisma, jak do robienia paczek, do układania projektu programu, jak do tłómaczenia zarobkowego książki mało zajmującej. Nie potrzeba chyba dodawać, że ta cecha charakteru przez wielu była wyzyskiwana. Zrzucano na Jędrzejowskiego rozmaite roboty, a on je systematycznie odrabiał, wcale o to nie dbając, że zasługa przypisywana będzie komu innemu. Czasami powstawała nawet teorya, że Jędrzejowski może tylko wtedy z korzyścią pracować, kiedy ma za dużo roboty! A nie mógł przytem nawet pocieszać się myślą, że gdyby kiedy zastrejkował, to zmusiłby innych, by go ocenili, gdyż i on i całe jego otoczenie rozumiało dobrze, że to zastrejkowanie nigdy nie nastąpi... za życia.

Do powyższego dodajmy szeroką, może nie zawsze systematyczną, ale za to wolną od szkolnej rutyny, wiedzę. Jędrzejowski znał bardzo dobrze języki rosyjski, niemiecki, angielski i francuski i we wszystkich czytał ciągle, do ostatnich dni życia, to też nagromadził sobie taki zapas wiadomości z dziedziny ekonomii, polityki, historyi, prawa państwowego itd., że mógł z najzupełniejszem lekceważeniem odnosić się do większości swych oponentów, — i sumiennie to wykonywał.

Pomimo swej szorstkości i licznych, a mnożących się z wiekiem dziwactw, był on przez większość towarzyszy lubiany, gdyż na każdego oddziaływała jego szczerość, bezgraniczne oddanie się sprawie i brak myślenia o sobie. Odbijało się to nawet na stosunku do niego „lewicowców“ podczas rozłamu, a później „opozycyonistów“, choć przyznać należy, że nie zadawał sobie nigdy trudu dobierania eleganckich wyrażeń lub wyszukiwania epitetów bardziej łagodnych, gdy szło o scharakteryzowanie ich poglądów.

Jako działacz partyjny, a szczególniej jako uczestnik

kierowniczych ciał partyjnych Jędrzejowski, był wprost nieoceniony. Umiał przemawiać, a nawet, gdy zechciał, mówił bardzo dobrze, miał cięte pióro, ogromny zasób wiadomości, znajomość języków, znał stosunki i umiał dać sobie radę zarówno na Zachodzie Europy, jak w zetknięciu ze społeczeństwem rosyjskiem, — jednem słowem oryentował się w tem mnóstwie tak różnorodnych i skomplikowanych czynności, które wykonywać musiał zwykle działacz pepeesowy. To też śmiało można powiedzieć, że w niejednej epoce był on najczynniejszą, a nawet główną podporą ruchu naszego.

B o l e s ł a w A n t o n i J ę d r z e j o w s k i urodził się d. 6. maja 1867 r. w Glinojedzku, w Płocczyźnie (skąd wyniósł akcent, którego nie pozbył się do śmierci), ale wychował się na Litwie, w Pińsku. Tu zaznajomił się z socyalizmem w tajnych Kółkach uczniowskich. Przeniósłszy się do Warszawy wstąpił do szkoły handlowej i tam już rozpoczął czynną działalność agitacyjną, przystąpiwszy do „Socyalno Rewolucyjnej Międzynarodowej Partyi Proletaryatu“. Wkrótce jednak nastąpiły wielkie areszty i Jędrzejowski też, w lipcu 1884 r., poszedł do więzienia. Skazano go administracyjnie na 9 miesięcy więzienia i 2 lata dozoru policyjnego.

Po wyjściu z więzienia nasz towarzysz wrócił do dawnej roboty w szeregach odrodzonego „Proletaryatu“. Jednocześnie zarabiał na życie jako buchalter w fabryce kapeluszy. Był jednym z najbardziej czynnych członków „Proletaryatu“, należąc do Komitetu Centralnego partyi. Pracował już wtedy wiele, układając odczyty, pisząc odezwy (np. pierwszą odezwę majową, w r. 1890) i artykuły.

Jak wiadomo, „Proletaryat“ na pierwszym planie stawiał działalność polityczną, w przeciwieństwie do drugiej organizacyi robotniczej („Związku Robotniczego“, z którego miała się z czasem wykluć „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego“), redukującej całą działalność socyalistyczną do kwestyj ekonomicznych. To zrozumienie wagi spraw politycznych było przyczyną późniejszego przejścia prawie wszystkich proletaryatczyków do P. P. S.

W r. 1891 Jędrzejowski musiał emigrować. Udał się najprzód na Zjazd Międzynarodowy do Brukseli, gdzie reprezentował Proletaryat pod nazwiskiem Józefa Kaniowskiego (później ten pseudonim używany był w Lon-

dynie jako firma partyjna). Tu wszedł on po raz pierwszy w zetknięcie z emigracyą.

Pamiętam nasze ówczesne spotkanie. Jędrzejowski, choć był wyznawcą zasad „Proletaryatu“, jednak, jak większość „krajowców“, nie obytych z polityką, ubierał swoje myśli w formy archaiczne, niejednokrotnie trącące starym bakuninowsko ławrowowskim anarchizmem. Jak wiadomo, w Brukseli po raz pierwszy zorganizowała się trójzaborowa delegacya polska. I na posiedzeniu tej delegacyi na Kaniowskiego napadli gwałtownie Mendelson oraz Ignacy Daszyński, zarzucając mu brak zrozumienia zadań politycznych proletaryatu. W tej polemice nie brałem udziału, co Jędrzejowski później z wdzięcznością wspominał.

Wtedy już przygotowywała się ewolucya, która miała z czasem doprowadzić do programu P. P. S.

Drugim etapem życia emigracyjnego był Berlin. Tam Jędrzejowski pojechał z ramienia redakcyi Walki Klas i Przedświtu, by administrować Gazetą Robotniczą. Redaktorem pisma był Przybyszewski, a właściwym kierownikiem Stanisław Grabski, dzisiejszy szef endecyi galicyjskiej. Oczywiście, że między nimi a Jędrzejowskim musiały powstać starcia. Przybyszewski miał bardzo mgliste pojęcie o socyaliźmie, dlatego, przy całym swoim talencie, mógł być w najlepszym razie tylko czyimś pomocnikiem. Grabskiemu nie w smak było, że ktoś inny uzyskuje wpływ na organizacyę zaboru pruskiego. Zatargi przerwała jednak wkrótce policya, aresztując Jędrzejowskiego, który później wydalony został z Niemiec i udał się do Paryża.

W tem mieście została założona P. P. S., przy czynnym udziale Jędrzejowskiego, który wraz z Perlem, Dębskim i dwoma innymi towarzyszami wybrany został do pierwszej „Centralizacyi“ Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich, a wkrótce, po paru miesiącach, na żądanie amsady rosyjskiej, wydalony z Francyi. Wszyscy udali się do Londynu.

Tu rozpoczyna się właściwa działalność emigracyjna Jędrzejowskiego, czyli Baja, jak go nazywano od pierwszych liter imion i nazwiska. Jeszcze pierwszy rok zeszedł przeważnie na biedowaniu i przygodnych robotach, gdyż kierownictwo stosunków z krajem i agitacyi za granicą spoczywało faktycznie w rękach Mendelsona. Ale w sierpniu r. 1893, po Zurychskim Zjeździe Międzyna-

rodowym, Mendelson wystąpił z organizacyi i Centralizacya Z. Z. S. P. usamodzielniła się.

Należy uprzytomnić sobie, w jakich warunkach odbywała się ówczesna działalność emigrancka. Z pomiędzy dość licznej kolonii, która wspólnie pracowała (trzy małżeństwa i paru, czasami kilku kawalerów), tylko jeden towarzysz stale otrzymywał pieniądze z domu. Inni albo musieli nauczyć się jakiegoś rzemiosła, albo pracowali w drukarni partyjnej, jako zecerzy. Ale tych zecerów trzeba było opłacić, a jednocześnie znaleźć pieniądze na druk, papier, ekspedycyę przynajmniej do granicy państwa rosyjskiego wydrukowanej bibuły, czasami na jaką podróż agitacyjną. Nic więc dziwnego, że na wszystko pieniędzy brakło, a już najbardziej na utrzymanie pracowników partyjnych.

Pamiętam, z jakiem wahaniem postawiliśmy na II. Zjeździe Z. Z. S. P. wniosek, by Bajowi, jako Sekretarzowi, wyznaczyć pensyę miesięczną wysokości 50 franków (prawie tyleż koron)! Ku naszemu zdziwieniu suma ta została natychmiast (na wniosek, jeśli się nie mylę Luśni) podniesiona do rozmiarów, które przyprawiły nas o zawrót głowy; postanowiono mianowicie, że pensya powinna „dawać choć jaką taką możność istnienia“ — i określono ją na osiemdziesiąt franków miesięcznie! A jednak i to już było znaczną ulgą... o ile te pieniądze w kasie się znajdowały.

Jednak nie nędza stanowi główną cechę emigracyi londyńskiej, i nie znoszenie jej — najważniejszą zasługę Baja. Ważniejsze jest to, że on wytrwał na stanowisku. Wszyscy inni emigranci londyńscy albo urządzali sobie od czasu do czasu wyjazdy na kontynent, albo po paru latach porzucali Londyn bezpowrotnie. Jeden Dębski był w podobnem do Baja położeniu, ale ponieważ ten ostatni był sekretarzem, więc na jego barkach spoczywała lwia część roboty. W dodatku była to praca nudna i co gorsze dość beznadziejna. Trzeba było dawać sobie radę z paruset członkami organizacyi zagranicznej, przeważnie studentami, czyli ludźmi, rozpatrującymi zwykle każdą kwestyę po doktrynersku, zawsze bardzo młodzieńczo, a jednak mającymi statutowo zagwarantowane prawo rozstrzygania najważniejszych zagadnień programowych i taktycznych. Jedynem urozmaiceniem były bunty wewnątrz organizacyi. Tego też nie brakło. I jeżeli ruch nasz utrzymał się wtenczas zagranicą, to główną

zasługę ma pod tym względem Jędrzejowski. A bez zagranicy dość jest wątpliwe, czy udałoby się i w kraju obronić jednolitość programu i taktyki.

W r. 1903 instytucye emigracyjne zostały poprzenoszone do Galicyi, poczem zjawił się tu i Baj, mocno zadowolony, że może nareszcie odetchnąć powietrzem krajowem. Po krótkim pobycie we Lwowie osiedlił się on w Krakowie, dokąd też przeniesiona została założona w tym czasie Spółka Nakładowa „Książka“.

Tu zaczyna się druga faza działalności Jędrzejowskiego, daleko bogatsza i bardziej różnorodna. To też dla okresu tego nie można scharakteryzować zasług Baja jednem słowem. Polegały one i na tem, że „Książkę“ rozwinął o tyle, ile było można uczynić z instytucyą pozbawioną kapitału i prowadzoną przez socyalistów w społeczeństwie bądź co bądź niesocyalistycznem, i przyczynił się on do tego, że w P. P. S. utrzymała się idea niepodległościowa, i swą niezmordowaną działalnością ochronił nieraz organizacyę zagraniczną od zastoju, jeżeli nie od upadku i wiele innych rzeczy możnaby w pozycyi „habet“ na jego konto wpisać.

Ale i dla tego okresu jedną z cech charakterystycznych Baja wysunąłbym na pierwszy plan, a mianowicie, że na nim zawsze i we wszelkich warunkach można było polegać, jako na obrońcy istnienia i rozwoju partyi i wogóle tego, co stanowiło właściwy rdzeń ruchu. Jakie to miało znaczenie podczas kryzysu r. 1905, kiedy po stronie walki socyalistycznej o niepodległość miało odwagę wyraźnie się opowiedzieć zaledwo kilku ludzi, — tego opisywać nie potrzeba. Ale i później odegrała poważną rolę ta cecha Baja, że on nigdy nie należał ani nie skłaniał się do żadnej intryżki, mającej uboczne, nie związane z głównemi zadaniami ruchu, cele. W chwilach rozprzężenia porewolucyjnego, kiedy z okrętu uciekały na wszystkie strony szczury, a nie wiadomo było, czy większe niebezpieczeństwo grozi partyi od tych, którzy ją na prawo, czy od tych, coby na lewo ciągnąć chcieli, — wtedy takie postacie, jak Baj, były nieocenione, jako balast, nie pozwalający nawie partyjnej rozbić się o skały.

To też wszyscy boleśnie odczuliśmy tę chwilę, gdy okazało się, że choroba nie pozwala naszemu towarzyszowi tak intensywnie, jak dawniej, pracować. I choć od dłuższego już czasu nie dawano mu żadnych zajęć partyjnych i oszczędzano go wedle możności, jednak do osta-

tniej chwili wydawało nam się wprost niepodobieństwem, by można było obejść się bez tego składnika wiadomości i doświadczenia. A i dziś, gdy nieubłagana konieczność zmusiła nas do tego i gdy, pomimo zniknięcia Jędrzejowskiego, wszystkie sprawy partyjne muszą jednak iść dalej, długo jeszcze będzie on wśród nas obecny w postaci wyników swej działalności. *A. W.*

Groźby wojny.

Od miesiąca *) jesteśmy świadkami widowiska, które musiało gruntownie zrujnować nerwy ludzi, biorących na seryo wynurzenia polityczne codziennej prasy burżuazyjnej. Spotykamy się mianowicie w „najpoważniejszych" pismach niemieckich, francuskich, rosyjskich i innych z artykułami, przepowiadającymi nieuniknioną wojnę między Trójprzymierzem a Trójporozumieniem, i to albo w bardzo blizkiej przyszłości, albo nawet zaraz.

Artykuły te pochodzą zwykle z „najlepszego źródła". Co prawda, są one przeplatane innemi, również „z dobrego źródła" płynącemi informacyami, niekiedy nawet podpisanemi przez ludzi, wybitne stanowiska polityczne zajmujących, — a stwierdzającemi, że przeciwnie, o wojnie nikt nie myśli. Ale te oficyalne zaprzeczenia pogłoskom wojennym zwykle jeszcze bardziej zwiększają panikę. Ani brać na seryo, ani analizować tych wynurzeń nie warto. Na pierwszy rzut oka można bowiem zauważyć, że w większości wypadków dyplomatom, informującym gazety, nie idzie bynajmniej o powiedzenie prawdy, ale że mają oni zupełnie inne cele. Oto n. p. jednocześnie (12. marca) pojawia się „interwiew" węgierskiej gazety „Az Est" z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Sazonowem, oraz artykuł w rosyjskiej „Gazecie Giełdowej", która niedwuznacznie dała do zrozumienia, że pochodzi on od Suchomlinowa, ministra wojny. Pierwszy zapewnia o pokoju, drugi mówi, że Rosya zmieniła zupełnie swój plan strategiczny, że porzuciła defensywę, a postanowiła atakować sąsiadów i j e s t w s t a n i e t e g o d o k o n a ć i t. p. Dwaj członkowie rządu mówią więc dwie różne rzeczy! Tak, ale jednemu idzie o to, aby uspokoić zagranicę, nie mieć kłopotów dyplomatycznych i spadku papierów, drugiemu — o podchlebienie się czarnej sotni rodzimej, a jednocześnie

*) Ściśle mówiąc od 2 marca, kiedy pojawił się znany artykuł w *Kölnische Zeitung*.

o uspokojenie wierzycieli francuskich, którzyby chcieli mieć przynajmniej zapewnienia, że Rosya pomoże odebrać kiedyś „Prusakom“ Alzacyę i Lotaryngię... w braku czynów.

Że nie trzeba wielkiej wagi przywiązywać do tych alarmów, dowodzi jeszcze jedna okoliczność, mianowicie intensywna działalność kancelaryj dyplomatycznych, gwoli usunięcia różnych „palących“ kwestyj. Weźmy n. p. taki Bałkan. Materyału palnego, przyczyn niezadowolenia jest tam teraz może jeszcze więcej, niż przed pierwszą wojną koalicyi przeciwko Turkom. Macedonię bułgarską dostała Serbia i Grecya, Bułgarzy za to mahometańską Rumelię wschodnią, która nawet z bronią w ręku chciała utrzymać swą niezależność; Rumuni wzięli bułgarskie miasto Silistryę i pas ziemi bułgarskiej do morza, a nowoupieczoną Albanię utworzono w ten sposób, że znaczną jej część stanowi terytoryum o większości greckiej, również próbującej orężem wywalczyć połączenie z Grecyą. Jednem słowem, wojna rozpoczęta w imię zasady wyzwolenia narodowości, skończyła się tem, że prawie żadna podbita narodowość ze swą ojczyzną nie została połączona. Stąd zupełnie zrozumiałe oburzenie. Tymczasem trzeba się przypatrzeć, jak dyplomacya austryacka, angielska, francuska wytrwale starają się to groźbą, to ustępstwami uspokoić rozżalonych „junaków“ bałkańskich i utrzymać choć przez krótki czas spokój. Nawet Rosya, jeżeli judzi, to po cichu, powstrzymując od skandalu głośnego.

Drugim „punktem krytycznym“ jest Armenia turecka. Rosya, kosztem długoletnich wysiłków, przygotowała tam sobie teren do ekspansyi, dodajmy koniecznej, aby przedostać się nareszcie do „ciepłego“ morza — Śródziemnego. Niemcy, które uzyskały w Turcyi kolej Bagdadzką, nie chcą Rosyi pozwolić usadowić się na znacznej części przebiegu tej kolei. Tymczasem chwila jest dla Rosyi bardzo dogodna, bo Turcya jest obezwładniona groźbą ataku państw bałkańskich, a w dodatku sama z iście wschodnią lekkomyślnością wchodzi w nowe awantury (jak w lecie w sprawie Adryanopola), dając wtedy doskonałą okazyę do zaatakowania siebie prawie bez ryzyka. Otóż i Rosya i Niemcy odkładają rozstrzygnięcie tej sprawy na później i zawierają cichą umowę, na podstawie której Rosya wystąpiła wobec Turcyi, jako nieoficyalny, ale przez nikogo nie zakwestyonowany mandataryusz Europy w sprawach armeńskich. I nawet już nastąpiło (dnia 8. lutego) porozumienie tych dwóch państw i zawarta została umowa, określająca reformy, jakie mają być udzielone Armenii. Umowa ta nie wiele jest warta i prawdopodobnie nie zaspokoi Armeńczyków (chyba, że wszyscy młodoturcy zamienią się przez noc w rozumnych, przewidują-

cych mężów stanu), nie znikną zatem preteksty do interwencyi, ewentualnie do wyprawy wojennej, ale chęć załatania sprawy na dzisiaj jest widoczna i bardzo charakterystyczna.

Na innych punktach kuli ziemskiej, gdzie interesy trójporozumienia i trójprzymierza się krzyżują, widać też wszędzie zawieszenie broni. Tyczy się to Chin i Persyi, gdzie utrzymywany jest „status quo“, Mongolii zewnętrznej i Tybetu, co do których nastąpiła słomiana zgoda, Arabii, gdzie jakimś cudownem zrządzeniem znikły przyczyny, wywołujące „słuszne niezadowolenie“ Arabów i ustały bunty i t. d. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należy zatem sądzić, że pokój jest na jakiś czas zapewniony. Fakty powyższe ważniejsze są od artykułów gazeciarskich, które zwykle mają na celu wszystko, co chcieć, tylko nie udzielenie prawdziwych informacyj czytelnikom. A fakty przemawiają za chęcią utrzymania pokoju. Ale obok tych faktów są inne, które też muszą być uwzględnione, a również może jeszcze bardziej są wymowne. Są to przedewszystkiem zbrojenia, które przybrały rozmiary jakiegoś szału, nie znajdującego innego wytłómaczenia, jak tylko to, że rządy, w przewidywaniu mającego nastąpić starcia, przygotowują się do walki na śmierć i życie, gdyż wiedzą, że o to będzie szło. Hasło dały tym razem Niemcy, państwo, którego polityka jest zwykle najbardziej i na najdalszą metę przewidująca (przypomnijmy sobie, jak długo i sumiennie one przygotowywały się do wojny austryackiej). Niemcy wprowadziły niesłychaną nowość: jednorazowy podatek od wielkich fortun, podatek bardzo poważny, gdyż u poszczególnych opodatkowanych wynosi on po kilka milionów marek. Jest to coś w rodzaju „emprunts forcés“ Wielkiej Rewolucyi Francuskiej, — to, czego nie potrafili zrobić ani Kościuszko, ani Chłopicki ani Skrzynecki. Podatek ten idzie na olbrzymie powiększenie sprawności armii, która w dodatku na stopie pokojowej zostaje doprowadzoną prawie do miliona. Na to wezwanie Francya musiała odpowiedzieć czynem podobnym, to też powróciła u siebie trzeci rok służby wojskowej, by podnieść prawie o połowę stan czynny armii. Za niemi poszła Austrya, która zaprowadziła w tych dniach powiększenie ilości rekrutów. Wreszcie Rosya najprzód postanowiła zaciągnąć pożyczkę dwóch i pół miliardów franków, dla wzmocnienia sieci kolei strategicznych, i faktycznie uzyskała już pierwszą ratę tej pożyczki (500 milionów), potem podniosła czas trwania służby wojskowej prawie o pół roku, zatrzymując w ten sposób pod bronią 450 tysięcy ludzi, dalej grozi jednorazową „próbną“ mobilizacyą w całem państwie, a wreszcie na tajnem

posiedzeniu ministrów z przedstawicielami partyj rządowych (byli tam — o hańbo! — delegaci Koła Polskiego) podobno rząd zapowiedział jakieś potworne zamiary — podniesienia armii stałej do rozmiarów 1,700.000 ludzi (więcej niż mają Niemcy i Austrya razem) i t. p.

To są rzeczy, które nie nastąpiły przypadkiem. Takich ciężarów państwa nie nakładają na siebie, jeżeli nie są do tego zmuszone. I tylko ślepy nie będzie widział, że obie koalicye europejskie gotują się do wojny. Wojna ta nie ma nastąpić dziś ani jutro, ale za parę lat, tak samo, jak wzmożone od r. 1909 do rozmiarów, przekraczających siły tych państw, zbrojenia Serbii, Bułgaryi, Grecyi i Czarnogórza zwiastowały mającą wybuchnąć w 1912 r. wojnę.

Dodajmy drugi, również znamienny, szereg faktów: gorączkowe szukanie sojuszów. Francya z Hiszpanią, Rumunia z Serbią, Grecyą i Czarnogórzem, Turcya z Bułgaryą, całe Trójprzymierze między sobą, Szwecya z Trójprzymierzem i t. d. — albo głośno mówią o potrzebie sojuszu i wytwarzają w ten sposób potrzebną opinię publiczną, albo zawierają tajne umowy.

Polityka nie jest chemią. Nie pozwala ona z zupełną pewnością przewidywać przyszłości. Musi zadawalniać się pewnością względną. Ale właśnie dlatego polityka prawdziwa, realna, wystrzegająca się fantazyj, nie ma prawa nie liczyć się z objawami takimi, jak powyższe, musi je uwzględniać i przystosowywać do nich swe postępowanie. Zbyt poważne wchodzą tu w grę interesy, by można było lekceważyć ogniste zgłoski, pojawiające się na ścianach całej Europy i zwiastujące starcie, którego centrem tym razem ma być kraj nasz. To też bylibyśmy naiwnemi i nieprzezornemi dziećmi, gdybyśmy mieli na te znaki zamykać oczy.

Nie leży w zakresie niniejszego artykułu analizowanie wniosków, jakie powinniśmy wysnuć z powyższych przesłanek. Zresztą, jest to sprawa niejednokrotnie już od 1½ roku omawiana. Szło nam tylko o wskazanie, że sytuacya jest dzisiaj jeszcze poważniejsza, niż w jesieni r. 1912, gdyż wtenczas siły nasze były nieskończenie mniejsze, to też szło wtedy więcej o ratowanie sztandaru walki o wolność, niż o celowy pochód ku zdobyczom. Dziś, kiedy możemy już przygotowywać się do walki, mamy czas potemu i musimy to wykonać, odpowiedzialność, która na nas spada, — jest bez żadnego porównania większa.

Ideologia pasożytnicza.

Ilekroć jest mowa o dążeniach, zmierzających do tego, by Polska stała się czynną siłą dziejową, ze strony ugody zawsze przeciwstawiają program pokojowej „pracy realnej“, Czyni się to tak, jakby praca owa i szersze planowanie czynu politycznego nie tylko nie były dwiema stronami tej samej sprawy, lecz jakby się nawzajem wykluczały. I zależnie od obozu politycznego, dążeniom niepodległościowym jedni przeciwstawiają rozwój oświaty, przemysłu, handlu — drudzy walkę ekonomiczną klasy robotniczej i t. d.

To paradoksalne przeciwstawienie jest właściwością ideologii polskiej ostatnich lat pięćdziesięciu.

Tymczasem nie potrzeba chyba przytaczać przykładów historycznych na to, że sprawa ma się zupełnie przeciwnie. Możnaby cytować całe dzieje, od średniowiecza z ich wojnami krzyżowemi, aż do rewolucyi francuskiej, rewolucyi XIX. w. i wojen ostatniej doby, na zbicie tego bezsensu.

Praca ekonomiczno - kulturalna częstokroć jest przygotowaniem do wojny, a jeszcze częściej wojna, zwłaszcza rewolucyjna, jest czynnikiem, zapładniającym bujny rozwój ekonomiczny i kulturalny.

Tak zresztą było i w najnowszych dziejach Polski. Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego możliwy był tylko przez zdobycie samodzielności i liberalnych urządzeń, najpierw w Księstwie Warszawskiem, potem w Kongresówce. Był więc plonem krwawego posiewu legionów i wojen napoleońskich.

Ideologia pokojowego rozwoju datuje się od czasów „pozytywizmu warszawskiego“ i haseł „pracy organicznej“. Otóż mimo wszystko, coby o znaczeniu tego okresu powiedzieć się dało, niezaprzeczalnem jest, że była to ideologia pasożytnicza. Bo cóż, jak nie powstanie 63 r., dało Królestwu podstawy do nowożytnego rozwoju kapitalistycznego. Ono zmusiło swym manifestem, znoszącym pańszczyznę, rząd carski do przeprowadzenia później tej reformy i to przeprowadzenia w warunkach, dla włościan korzystniejszych, niż w rdzennie rosyjskich guberniach. A któż analogicznie pod zaborem austryackim tę samą ponosi zasługę, jeśli nie rewolucya 48 r.?

Ci ludzie „nierealni“, ci „marzyciele“ wiedzieli bardzo dobrze, że tą tylko metodą dać mogą narodowi i niepodległość i ustrój nowożytny — i dali „realnym“ potomkom grunt pod ich organiczne budowy. Ochłapy ich przegranej sprawy stały się pożywką dla „trzeźwych“ programów.

Wskutek tych cech pasożytniczych jest to ideologia rezygnacyi. Państwa niema. Pracujmy tylko pokojowo. Bez państwa praca realna obyć się może — mówili pozytywiści. Pracujmy tak, jakby ono istniało — mówią dziś endecy. Państwo narodowe jest ideałem nacyonalistów i burżuazyi — przekrzyczeć się ich starają „socyaldemokraci".

Zamyka się oczy na to, że praca, której naród jako całość, jako organizm społeczny, w ręku swem nie ma, w ręku swych organów rządowych, którymi zawładnąć jest obowiązkiem tego, kto chce brać odpowiedzialność za rozwói narodu, że praca taka zatomizowana nie może załatwić zagadnień podstawowych. Zagadnienia te są załatwiane bez nas, przez rząd obcy, lub ślepą siłą ciążenia społecznego. To, że sprawa włościańska przeprowadzona została w rezultacie bez nas, mści się na życiu narodu do dzisiaj. Sprawa rozwoju przemysłu bez ingerencyi rządu narodowego dała w rezultacie obcy kapitał, pasożytujący na polskim roboniku i polskich bogactwach naturalnych. Sprawa emigracyi, tej deski ratunku bezrolnych i bezrobotnych, rozwiązująca się drogą żywiołowego pędu, rzuca nasz lud na europejskie targowiska pracy, jako mierzwę, na której rozwija się Zachód. Sprawa ustawodawstwa społecznego, spoczywająca — o ile o uprzemysłowione Królestwo chodzi — w rękach najreakcyjniejszego w Europie rządu, ulega widzimisię tego rządu, oraz niższemu stopniowi rozwoju obcego organizmu społecznego, nie uwzględnia ani potrzeb proletaryatu polskiego, ani przemysłu.

Czemże jest w tem oświetleniu owa ideologia pokojowej, za wszelką cenę, pracy organicznej? Nie jest to nic innego, jak propagowanie, z obywatelskim gestem, idei bezpiecznego kącika. — Posada, warsztacik, sklepik dla mego gniazdka, mojej „rodziny Połanieckich". Poza nią może się dziać, co chce.

Nie znaczy to, byśmy się mieli wyrzekać pokojowej, codziennej pracy kulturalnej i ekonomicznej. Chodzi nam tylko o systematyczne przeciwstawianie jej polityce planowanej na dalszą metę, polityce niepodległości. Pamiętać trzeba bezustannie, że jest to tylko środek do wzmocnienia sił. Środek słaby i niedostateczny do przetrwania jeszcze czas jakiś wobec europejskiego rozwoju.

Czas niedługi.

Pod prawdziwie godny narodu naszego rozwój, pod przyszłą niepodległą kulturę polską podwaliny muszą być położone przez rewolucyjny orężny czyn. *A. S.*

Młodzież a robota partyjna w kraju.*)

Przysłowie powiada: „co głowa to rozum“. Głów nasz ruch posiada bardzo wiele, nic więc dziwnego, że od tej wielkiej ilości rozumów powstaje często zamieszanie w robocie. Z zagadnieniami programowemi mamy najmniej kłopotu. Tu trzeba bardzo wybitnej twórczości umysłowej, by coś nowego i powiedzieć i uzasadnić. Gorzej już jest z taktyką ruchu. Życie bardzo często wzbudza wątpliwości co do wartości pewnych wskazań taktycznych, a tem samem wyłania w poszczególnych umysłach odchylenia, które nieraz trzeba mozolnie trzebić. Najgorzej jest z robotą praktyczną. Tu i wołowej skóry by nie stało na spisanie wszelkich pomysłów, inowacyj, zapoczątkowań — często dobrych, jeszcze częściej złych, które kierownictwo partyjne musi koordynować, przerabiać, niszczyć, słowem kłopotać się często więcej, niżby autor inowacyi przypuszczał.

Inicyatywa w pracy jest rzeczą ze wszech miar pożyteczną. Do niej ludzi ciągle nawołujemy, jej brakowi w wielkim stopniu przypisać należy braki, na jakie często cierpią różne grupy partyjne, pozbawione bezpośredniego kontaktu z kierownictwem partyjnem. Ale podstawą inicyatywy w robocie partyjnej powinno być wychowanie ludzi na tradycyi pracy naszej. Szerokie korzystanie z bogatego doświadczenia przeszłości. Umiejętne operowanie pewną metodą przy zetknięciu się z nowemi zagadnieniami organizacyjnemi. Rozumowanie moje nawiążę zaraz do bardzo nas interesującej sprawy, do pracy wśród młodzieży.

Powszechnie znaną jest rzeczą cała waga i znaczenie, jakie dla ruchu naszego ma praca wśród tych, którzy, sądzimy, zastąpią nas w przyszłości na trudnym posterunku pracy dla polskiego ludu. Od nich, tych dzisiaj jeszcze nieznanych nam, przyszłych bojowników — inteligentów, od ich udziału w naszej pracy zależy w ogromnym stopniu odnawianie się organizmu partyjnego — a co za tem idzie — rozwój samego ruchu. Rozumiemy to my, czują to nasze koła robotnicze, tak chętnie witające każdego z was, młodzi nasi towarzysze — którzy przełamawszy najróżnorodniejsze przeszkody i psychiczne i rodzinno-osobiste — stajecie do naszej pracy. Dlatego też, nie pracując wśród was bezpośrednio, chcę dziś nasz pogląd na zadania waszej kółkowej

*) Podajemy artykuł niniejszy, nadesłany nam przez towarzysza, dokładnie obezn nego z warunkami roboty partyjnej w kraju na podstawie długoletniego doświadczenia, jako przyczynek do oświetlenia jednego z ważnych zagadnień naszegó życia organizacyjnego.
Redakcya.

pracy oraz na stosunek jej do naszej roboty wśród proletaryatu tu wyrazić.

Czego my od was chcemy? Chcielibyśmy, by wasze kółka i organizacye były przedewszystkiem dla was szkołą, któraby was przygotowała do przyszłej pracy wśród starszego społeczeństwa. W myśl tego chcielibyśmy, byście w nich drogą samokształcenia nabywali tę wiedzę, której wam szkoła nie daje, a która będzie wam potrzebną w przyszłej pracy społecznej, byście zaznajomili się z teoryą ruchu oraz z obliczem tych grup i partyj, które wśród ludu polskiego pracują, byście przygotowując się i marząc o przyszłej ofiarnej pracy hartowali wolę, wielkiemi marzeniami sny swoje przepełniając kuli charakter przyszłej młodej Polski socyalistycznej na wzór bojowników naszej bohaterskiej przeszłości.

My, starzy partyjnicy, nie chcemy, byście bardzo młodo partyjnikami się stawali. Z nader poważnych powodów. Praca rewolucyjna jest bardzo cieżka i wymaga już rozwiniętego krzepkiego charakteru. W niej rozwiewa się niejedno złudzenie, mrozi pracownika niejeden zawód, przepaja serce goryczą tak częste zetknięcie się z tchórzostwem, egoizmem, sobkostwem tych, dla kórych się pracuje. Do pracy partyjnej trzeba nietylko wiedzy, ale przedewszystkiem mocnego, ustalonego poglądu na świat. To też bardzo młodzi pracownicy partyjni łatwo się zniechęcają, tracą wiarę w celowość pracy, nabierają sceptycyzmu i w rezultacie zapełniają szeregi tych zblazowanych uciekinierów ruchu, dla których zawsze na całym świecie jest — dziura.

Bardzo młody pracownik mało może dać robocie. Trzeba przedewszystkiem wykorzenić to zupełnie błędne przekonanie, iż każdy inteligent może odkrywać nieznane światy robotnikom, uczyć ich mądrości politycznej, której sam nie posiada, być drogowskazem dla nich i mentorem. Twierdzę, że wprawdzie zwykle nawet czwartoklasista mógłby robotników uczyć np. arytmetyki lub geografii, ale jeżeli chodzi o świadomość polityczną, społeczną i życiową obserwacyę oraz instynkt rewolucyjny, to nasz śmiałek bardzo prędko przekona się, że w naszem warszawskiem środowisku robotniczem sam dużo się nauczy.

Wśród blizkiej nam warszawskiej młodzieży gimnazyalnej dość rozpowszechnione było mniemanie o konieczności natychmiastowej realizacyi świeżo przyswojonej socyalistycznej i rewolucyjnej idei. Bo czyż nie blagą pachnie frazes bez wykładnika pracy? Cóż może więcej kształcić socyalistycznie od roboty na gruncie robotniczym? Czyż nie jest

obowiązkiem młodzieży nieść do ludu wiedzę i ideę. To też mieliśmy dość dużo młodzieży, zgłaszającej się do pracy wśród robotników, mieliśmy woluntaryuszy na własną rękę ją rozpoczynających. Przedewszystkiem zaś mieliśmy dużo urągania z powodu marnowania przez nas młodych chęci, trudnego do nas dla młodzieży dostępu, luźnego z nią kontaktu.

Stanowisko naszych władz warszawskich określały powyższe szersze rozumowania i cały szereg względów praktycznych.

Przedewszystkiem słów parę o konspiracyi. Niema na świecie bardziej grzeszącego przeciwko konspiracyi środowiska rewolucyjnego jak kółka młodzieży. O wszystkiem się tam mówi, bez potrzeby chwali się często stosunkami lub robotą, słowem na każdym kroku grzeszy się przeciwko bardzo ważnym dla rewolucyonisty przykazaniom ostrożności. Nie chcę przytaczać dowodów, ani powtarzać anegdot z tej dziedziny. Młodzieży to uchodzi, grożąc w ostateczności karą, którą wytrzymać można. Pracownicy partyjni odpowiadają za swoją działalność znacznie ostrzej, często są „nielegalnikami“, dla których „wsypa“ chociażby z najbardziej błahego powodu jest rzeczą niezmiernie ciężką. To też utrzymywaliśmy stosunki z organizacyami młodzieży przez ludzi legalnych, pozostawiając im informowanie naszych przyjaciół o pracy organizacyi robotniczej. Pomimo starań takie załatwianie sprawy musi ujemnie się odbijać na pełni oryentacyj o naszej robocie. Jeżeli więc chcecie, by w przyszłości udział partyi w waszej pracy samokształceniowej był żywszym, przedewszystkiem starajcie się bardziej dbać o konspiracyę. Powinniście o nią dbać i ze względów wychowawczych. My, Polacy, jesteśmy narodem o wielkich tradycyach spiskowych, umiejętność spiskowania jest dla nas wprost nieodzowną o ile nie mamy zamiaru wyrzec się wolności. Młodzież więc nasza musi gromadzić oprócz wiedzy, doświadczenie spiskowe, uczyć się za młodu konspirować, by w dojrzalszym wieku potrafić to robić.

Udział wasz w robocie partyjnej robotniczej jest bardzo pożądany; ale przedewszystkiem o ile wam na sercu będzie przyszła praca leżała, powinniście do niej w młodym wieku przygotowywać się, starając się przejść ze swoich szeregów do roboty naszej w odpowiedniej chwili, w odpowiednim wieku, bez hałasu, bez uprzedniego rozgadywania całemu światu o tem, że idziecie do naszej pracy.

Pracować jednocześnie i w organizacyi młodzieży i w robotniczej nie radzimy, ze względu na różny stopień odpo-

wiedzialności uczestników — wraz ze związanym z tem różnym poziomem wyszkolenia konspiracyjnego.

Przedewszystkiem zaś nie chcielibyśmy, byście na własną rękę rozpoczynali robotę socyalistyczną — partyjną wśród robotników. Takie próby i zapoczątkowania są raczej szkodliwe niż pożyteczne. Podpisujecie wobec robotników weksle, których młodzież spłacić nie jest w stanie. Robotnikom przez siebie zorganizowanym nasz woluntaryusz musi obiecać wcielenie do partyi. Tu dopiero rozpoczynają się kłopoty. Ciała partyjne nie mają wielkiej ufności do roboty rozpoczętej, zorganizowanej i prowadzonej przez towarzysza, nieposiadającego dostatecznej rutyny, znajomości środowiska i ludzi, najczęściej rozpoczynającego robotę od przypadkowego zetknięcia się z robotnikami. O ile wmyślicie się w całą wagę i znaczenie dla partyi trwałości organizacyi, chętnie wybaczycie tę nieufność kierownikom roboty. W samej rzeczy partya w przeszłości często dawała dowody tego, iż nawet nad najbardziej imponującą masę przenosi j a k o ś ć. Dość wspomnieć chociażby o rozwiązaniu całej roboty łódzkiej w celu oczyszczenia roboty od niepożądanych elementów. Dobrej jakości zaś roboty może partya ufać tylko wtedy, gdy pod jej bezpośrednim kierownictwem stawiane są pierwsze kroki organizacyjne, gdy narzuca ona organizatorowi swoją metodę pracy. By zapobiedz przykrym zawodom stanowczo radzimy kółkom młodzieży nie imać się na własną rękę roboty wśród robotników.

Możnaby zrobić pewne wyjątki, a więc młodzież, mająca możność zetknięcia się z robotnikami, powinna starać się wszczepiać swoje idee w serca spotkanych robotników, pomagać im w pracy ogólno-kształceniowej, — więc radzić, jak się uczyć, lub nawet samej uczyć historyi polskiej, ekonomii lub jakiej innej gałęzi wiedzy społecznej, mając jako objekt pracy jednostkę lub nawet kółko. Lecz nigdy nie należy nadawać trwałych form tej robocie, nie traktować jej jako partyjną, lub mającą przejść w ręce partyi, przedewszystkiem zaś nie rozszerzać. Robotę kształceniową należy prowadzić w tym wypadku, gdy jest ona wynikiem naturalnego towarzyskiego stosunku studenta lub gimnazyalisty do robotników. Specyalne wyszukiwanie stosunków robotniczych w celu stworzenia kółka uważam za szkodliwe. Lekkomyślna bowiem pogoń za nawiązaniem stosunków robotniczych, będzie zwykle przyczyną różnych, bardzo niepożądanych dla roboty skutków.

Oto jest nasz pogląd na robotę wśród młodzieży i jej stosunek do roboty wśród proletaryatu. Wiemy, że są to-

warzysze, inaczej na tę rzecz zapatrujący się. Dla nich więc przedewszystkiem o tem piszemy. Mówiąc o kółkach młodzieży, nie wyłączamy kółek wojskowych. Im również nie radzimy łączyć się organizacyjnie z robotą wśród robotników. Pozostawcie tę pracę partyi, bądźcie przekonani, że ona prowadzi ją tak, jak jej wy przy całym zapale swoim prowadzić nie potraficie. Gdy zaś głos obowiązku, jaki ma polska inteligencya socyalistyczna wobec ludu, będzie tak silnym, że praca wśród robotników będzie dla was koniecznością psychiczną — prosimy: drzwi roboty partyjnej szeroko stoją otworem dla pragnących pracy.

Stary praktyk.

Programy polskich szkół wojskowych.

I. Związki Strzeleckie.

Doświadczenia kilkuletnie intensywnej pracy wojskowo wychowawczej dwu pierwszych w Polsce współczesnej organizacyj wojskowych ujęte zostały w programy, dające wytyczne wykształcenia wojskowego, wedle metod, jakiemi je w jednej względnie drugiej organizacyi wojskowej osiągnąć się starają*). Potrzeby odradzającego się militaryzmu polskiego wymagałyby wprawdzie jak największej koncentracyi usiłowań, przygotowujących naród do oczekiwanej walki, a co za tem idzie, jednolitej metody wychowawczo-wojskowej, lecz potrzebie tej, zresztą już coraz więcej odczuwanej i rozumianej, dotąd jeszcze nie stało się zadość. Stąd dwa odmienne typy wykształcenia wojskowego, wyrażające się w odmiennych programach szkolnych. Omówienie tych programów jest zadaniem niniejszego artykułu.

Zatem wpierw program Związków Strzeleckich z roku 1913. Proste zestawienie go z pierwszym programem szkoły wojskowej ZW., jeszcze na bibułce drukowanym, jest rzeczą nader pouczającą. W zestawieniu tem znajdujemy ilustracyę olbrzymiego postępu, jaki w poziomie nauki wojskowej szkół związkowych dokonał się w przeciągu lat 1908—1913. Dość przypomnieć, że pierwszy program nie zawierał, ściśle biorąc, nauki taktyki, tej podstawy sztuki wojowania. Dla starszych związkowców niezapomniane będą pierwsze

---

*) „Program szkół wojskowych Związków strzeleckich, Kraków 1913.—Polskie Drużyny strzeleckie: „Program wykształcenia rekruckiego“. Lwów 1913. „Program szkoły podoficerskiej“ Lwów 1913. Program szkoły podchorążych (pismo maszynowe).

próby wprowadzenia nauki taktyki systemem „referatowym“. Uczono się sztuki wojowania podobnie, jak w kółkach samokształceniowych sztubacy studyują ekonomię społeczną. To też z szacunkiem czytać należy ten nowy program szkolny, z szacunkiem dla tej potęgi woli i konsekwencyi, którą cechuje porewolucyjny ruch wojskowy, dzięki której szkoły związkowe osiągnęły ten poziom, na jakim się znajdują.

Program dzieli szkoły wojskowe na 3 typy: niższą, podoficerską i oficerską. Niższa szkoła wojskowa przeznaczona jest przeważnie dla organizacyj włościańskich, rozporządzających szczupłymi środkami technicznymi, potrzebnymi do nauki wojskowej, lub wcale ich pozbawionych. Broń, musztra, pogadanki z zakresu taktyki elementarnej, elementarne ćwiczenia z łopatą polową, pogadanki z zakresu regulaminu wewnętrznego i służbowego, pogadanki i wykłady popularne z zakresu geografii Królestwa Polskiego i Galicyi, historyi polskiej, szczególnie porozbiorowej, hygieny wojskowej i nauka czytania i pisania dla analfabetów — oto przedmioty, obejmujące program niższej szkoły wojskowej. Czas trwania jej nie jest określony. Stopień wyczerpania programu pozostawiony jest zupełnie warunkom, w jakich się znajduje dany oddział, jego zaopatrzeniu technicznemu, oraz siłom instruktorskim, jakiemi rozporządza, wreszcie poziomowi wykształcenia materyału ludzkiego, w skład szkoły wchodzącego.

Wedle tego, ile przedmiotów z ogólnego programu niższej szkoły może być w poszczególnych oddziałach przerobionych, program dzieli niższe szkoły wojskowe aż na 5 kategoryj. Do pierwszej kategoryi np. zaliczają się te niższe szkoły wojskowe, w których n i e m o g ą się odbywać: nauka broni, musztry, pogadanki z zakresu elementarnej taktyki, ćwiczenia z fortyfikacyi polowej i pogadanki z zakresu regulaminu wewnętrznego i służbowego, zaś do piątej kategoryi należą te niższe szkoły wojskowe, które mogą wyczerpać c a ł y program.

Oddziały związkowe w miastach tworzyć mogą szkoły podoficerskie i oficerskie. Szkoła podoficerska dzieli się na 2 kursy, w zasadzie pięciomiesięczne. Kurs pierwszy (żołnierski) obejmuje naukę następujących przedmiotów: służba wewnętrzna, broń, oryentowanie się w terenie, służba wartownicza, pogadanki regulaminowo-taktyczne, pozatem musztrę formalną i taktyczną sekcyi i plutonu, ćwiczenia praktyczne z przedmiotów szkolnych, wreszcie gimnastykę. Po zdaniu odpowiedniego egzaminu przechodzą strzelcy na kurs drugi, czyli do właściwej szkoły podoficerskiej. Przedmioty

nauczania na kursie drugim są: organizacya wojska rosyjskiego, terenoznawstwo, elementarna taktyka, umocnienia polowe, sygnalizacya optyczna, geografia ogólna i polityczna wszystkich zaborów, zarys historyi dążeń niepodległościowych, pozatem musztra plutonu i kompanii, strzelanie ostre, ćwiczenia praktyczne i gimnastyka. W szkole oficerskiej kurs pierwszy, trwający 1$^1/_2$ roku, obejmuje naukę taktyki, przedmiotów techniczno-wojskowych (materyały wybuchowe, fortyfikacye polowe), wiadomości z gospodarki wewnętrznej kompanii i batalionu i dziejów wojskowości polskiej. Pozatem ćwiczenia polowe, wypracowania zadań taktycznych na tablicy i pisemnych, oraz repetitorya z regulaminów: musztry i polowego.

Program kursu drugiego oficerskiego, nieograniczonego w czasie, nie objęty został szczegółowo drukowanym programem szkół wojskowych Związków strzeleckich.

Parę uwag z kolei. Olbrzymi postęp wykształcenia wojskowego w Związkach, czego najlepszym dowodem jest powyższy program, pozwala się spodziewać, że braki, jakie program szkolny związków posiada, z czasem zostaną usunięte. Należy jednak te braki rozpatrzyć. A więc przedewszystkiem wydaje nam się zbędne dzielenie szkoły niższej wojskowej na pięć kategoryi. Jest to tylko zawiła kalkulacya. Wszak wystarczy powiedzieć, że ogólny program szkoły w tym, lub owym oddziele, nie posiadającym odpowiednich sił fachowych lub środków technicznych, może nie być w szczegółach wyczerpany. Kwestya, które z przedmiotów programu nie mogą być wyczerpane, zdaje się, nie jest na tyle ważną, by aż trzeba to zaznaczyć zaliczeniem oddziału do danej jakiejś kategoryi. W dalszym ciągu zdaje nam się, że niema takiej niższej szkoły wojskowej, gdzieby nie można prowadzić nauki musztry, choćby w połączeniu w dodatku z gimnastyką.

Również w znacznej części szkół niższych możliwąby była nauka sygnalizacyi, której program nie uwzględnia nawet na kursie I. szkoły podoficerskiej, choćby pod formą zaznajomienia żołnierzy ze znakami i skrótami, przewidzianymi w p. 22-gim i 24-tym „Regulaminu wojsk pieszych“ — Musztra.

Bardzo skromnie przedstawia się wedle programu wykształcenie strzeleckie na pierwszym (żołnierskim) kursie szkoły podoficerskiej. Jedno ćwiczenie tylko poświęcone nauce celowania (str. 10). Nie uwzględnia program, choćby tych ćwiczeń w celowaniu, o których wskazówki podaje regulamin musztry (R. w. p., R. I. p. 173). Ćwiczenia w strze-

laniu ostrem odbywają się dopiero na II. kursie szkoły podoficerskiej (str. 16). Skromnie również przedstawiają się na kursie żołnierskim ćwiczenia w musztrze taktycznej i formalnej, których program przewiduje tylko 12 w ciągu 5 miesięcznego kursu (str. 11). W bardzo niedostatecznej mierze uwzględnia program ćwiczenia fizyczne, i jest dużym brakiem szkół związkowych, że na gimnastykę, tę podstawę wojskowej sprawności, tak mało zwraca się uwagi. Program przypisuje (str. 12) 5—15 minutowe ćwiczenia z gimnastyki szwedzkiej przed wykładem, polowej zaś przed ćwiczeniem. Owóż ze względu na pomieszczenie większości oddziałów związkowych, wobec braku odpowiednich lokali, owe gimnastyczne ćwiczenia przed wykładami stają się albo zgoła niemożliwe, albo odbywaćby się musiały w warunkach pod względem hygienicznym zupełnie niekorzystnych. Co więcej, jednak, w owe 5—15 minutowe ćwiczenia gimnastyczne na kursie II. szkoły podoficerskiej ma być jeszcze wtłoczona szermierka bagnetem (str. 16). W takich warunkach racyonalnie gimnastyka uprawianą być nie może i koniecznem jest zmodyfikowanie i rozszerzenie programu ćwiczeń gimnastycznych.

Jakkolwiek program uwzględnił fortyfikacyę polową w niższej szkole wojskowej (str. 5), to natomiast na kursie I. szkoły podoficerskiej pominął ją zupełnie. Podobnie ma się rzecz z wiadomościami z hygieny wojskowej, których program poleca udzielać w niższej szkole wojskowej, pomija zaś ją wszędzie indziej, mimo, iż wedle regulaminu musztry (R. w. p., R. I. p. 52) przynajmniej także powinna hygiena być wykładana na kursie I. szkoły podoficerskiej. Wskazówek, tyczących się wyekwipowania, potrzebnego dla żołnierza i pakowania tornistra czy plecaka nigdzie program nie uwzględnia, mimo, że wedle regulaminu musztry znowu powinny być one podawane w niższej szkole wojskowej, oraz na kursie I-szym szkoły podoficerskiej (R. w. p., R. I. p. 52).

Brak też zapewne odpowiedniego podręcznika polskiego sprawił, że wykłady o organizacyi armii odbywają się dopiero na kursie drugim szkoły podoficerskiej. Zdaje nam się jednak, że brakowi podręcznika należałoby zaradzić. Odpowiednio ułożona choćby instrukcya umożliwi wprowadzenie tych wykładów nawet w niższej szkole wojskowej, gdzie jaki taki wysłużony podoficer instruować o organizacyi armii potrafi.

Na wyższym stopniu nauczania (w szkole oficerskiej), obok instrukcyi wykładania należałoby podać podręczniki w obcych językach i w ten sposób możnaby na razie lukę

we własnej szkolnej literaturze wypełnić. Tem bardziej wykłady, tyczące się organizacyi armii, w zakresie, przewidzianym przez program, są niewystarczające, że tyczą się one tylko armii rosyjskiej i obejmują tylko dwa wykłady i repetytoryum (str. 13).

Przejdziemy do szkoły oficerskiej. Pierwszy kurs tej winien być stopniowem rozszerzeniem wiadomości szkoły podoficerskiej. Zakres wiadomości, jakie ta ostatnia daje, obejmuje wykształcenie wojskowe dowódzcy plutonu. Przy egzaminie podoficerskim wymagane są (str. 17) z wiadomości ściśle taktycznych, znajomość regulaminu musztry do rozdziału „kompania" wyłącznie. Odpowiedniemby więc było w szkole oficerskiej program wykładów taktyki oprzeć przedewszystkiem na dalszych częściach regulaminu musztry względnie na jego II. rozdziale p. t. „Walka". Zakres wykształcenia wojskowego na kursie I-szym szkoły oficerskiej winien obejmować wykształcenie dowódzcy kompanii. Tylko wówczas kurs I. szkoły oficerskiej będzie w odpowiednim stosunku do szkoły podoficerskiej. Tymczasem program wykładów taktyki (str. 19—32) szkoły oficerskiej nie dostosowany jest zupełnie do powyższych wymagań. Przedewszystkiem dlatego, że stoi w rażącej dysproporcyi do zakresu wykształcenia, jaki wynoszą strzelcy ze szkoły podoficerskiej. Tam uczyli się dowodzenia plutonem, tu odrazu zaznajamia się ich z taktyką kompanii, batalionu, pułku oraz taktyką trzech rodzajów broni. Następnie program taktyki szkoły oficerskiej oparty jest na podręczniku rosyjskim taktyki, miast się stosować do istniejących już polskich opracowań, jak „Regulamin służby polowej" i „Regulamin wojsk pieszych", „Musztra" i „Walka". Tę ostatnią ewentualnieby jeszcze można uzupełniać wiadomościami z jakiegoś niemieckiego, czy rosyjskiego podręcznika w częściach, odnoszących się do taktyk kawaleryi i artyleryi. Wprawdzie program przewiduje zaznajomienie się z wymienionymi regulaminami i przeznacza na to cztery seminarya (str. 39), lecz po cóż w takim razie tamte, obszerne wykłady taktyki, wśród których w dodatku taktyce małej wojny poświęcony jest tylko jeden (na 42 godziny wykładowe, dwie przypadają na taktykę małej wojny)?

Program zadań taktycznych na tablicy lub mapie w bardzo dużej skali jest zupełnie dostosowany do tego zakresu wiedzy, jaki powinien obejmować I. kurs szkoły oficerskiej, gdyż podaje on zadania w zakresie plutonu i kompanii (str. 32), natomiast już program zadań pisemnych operuje oddzia-

łami do brygady piechoty włącznie z dodatkiem innych rodzajów broni (str. 33).

W programie ćwiczeń polowych nie uwzględnione zostały te wskazówki co do ćwiczeń bojowych kompanii, które podaje regulamin musztry (R. w. p., R. I. § 34). W ćwiczeniach taktycznych należy się wystrzegać w miarę możności „suponowania“ przeciwnej strony (ćwiczenie 9-te, str. 37) która powinna być przynajmniej markowana (R. w. p., R. I. p. 400).

Bardzo wskazanem było wcielenie w program I. kursu szkoły oficerskiej nauki gospodarki kompanii. Lecz poświęcono temu tylko jeden wykład, w którym ma być w dodatku przedstawiona gospodarka kompanii piechoty, saperów, szwadronu jazdy i bateryi artyleryi i to jeszcze w zestawieniu porównawczem urządzeń austryackich i rosyjskich (str. 41). Dyspozycyi wykładu o gospodarce w batalionie, jakkolwiek ma być ona wykładana, program nie podaje.

Bardzo oryginalny, dostosowany do potrzeb odradzającego się militaryzmu polskiego, jest plan wykładów o dziejach wojskowości polskiej (str. 42—44). Zasadniczą podstawą jego jest rozpatrywanie dziejów wojskowości polskiej od czasów schyłkowych państwa polskiego aż po rok 63-ci, ze szczególnem uwzględnieniem czynników moralnych, politycznych i społecznych, współdziałających przy tworzeniu i organizowaniu armii. *Tymkowicz.*

Kronika ruchu socyalistycznego.

Irlandya.

III. Lokaut w Dublinie.

Najbogatszy przedsiębiorca w Dublinie p. Murphy, założył syndykat przedsiębiorców, w liczbie 404, którzy ogłosili lokaut wszystkich zatrudnionych robotników w Dublinie, stawiając im za warunek powrotu do pracy — zniesienie Liberty Hall i Irish Transport Workers‘ Union. Lokaut ten dotknął 170.000 osób, jak widzimy przeważnie z zawodową organizacyą nie mających nic wspólnego. Pracobiorcy fantują swym robotnikom mizerne sprzęty i ubrania, wyrzucają z mieszkań. Policya i rząd dzielnie dopomagają fabrykantom, wzorując się na przykładach słynnego lokautu w Łodzi. Masakra uliczna — 700 osób ranionych, 7 zabitych, uwięzienie Larkina, oto pierwszy etap walki.

Właściwie cała walka kapitalistów godzi w Larkina. Mowy być nie może, by przez te pięć lat wyrobiło się klasowe poczucie irlandzkiej masy bezrobotnych. Larkin stworzył irlandzki ruch robotniczy. Przez lokaut chcą fabrykanci i przedsiębiorcy zabić Larkina.

Skazany na 2 lata więzienia, Larkin na mocy decyzyi ministeryum w Londynie, uwolniony został po miesiącu. Angielskie społeczeństwo nie zniosło tej krzywdy czystego człowieka i odebrało rządowi dwa mandaty poselskie do parlamentu. U siebie, w Irlandyi, Larkin jest sam ze swoją organizacyą. Potężna partya narodowców irlandzkich, rozporządzająca wielkimi funduszami, stanęła bez zastrzeżeń po stronie pracodawców, w strasznej obawie o „rządy dusz“ w pierwszym parlamencie narodowym.

Nic to, że Larkin, gorący patryota, zapewnia naród angielski: „Wiecie, jak wygrać pragniemy naszą sprawę z przedsiębiorcami, lecz po tysiąc razy ważniejszą dla nas sprawą — zdobycie Home Rule'u“. Nic to, że organizacya Larkina w większości swojej, jak P. P. S. D. Galicyi i Śląska na pierwszą próbę organizowania zbrojnej milicyi dla przeciwstawienia się Ulsterczykom, masowo zgłosiła swój akces do związków i drużyn wojskowych w Irlandyi.

Potężny kler irlandzki opuścił 170.000 owieczek swoich w dniach klęski i głodu; lecz jak na urągowisko, arcybiskup Dublina, Walsch, sprzeciwił się w liście pasterskim wysłaniu 300 dzieci zlokautowanych robotników do Anglii, w obawie przed herezyą protestancką.

Larkin zwrócił się o pomoc czynną do angielskiego robotnika. Widmo strejku kilku milionów robotników zawisło nad Zjednoczonem Królestwem. Zdawało się, że 3,000.000 przeszło zorganizowanych robotników angielskich pospieszy z czynną pomocą zlokautowanym Irlandczykom. Wpływ Larkina, który przyjechał do Anglii i Szkocyi i na całym szeregu wieców szerzył ten pogląd, był zastraszający dla wszystkich wytrawnych i spokojnych leaderów ruchu robotniczego. Postawić na jedną kartę owoce pracy kilkudziesięcio-letniej, zburzyć w masowym strejku solidną organizacyę trade-unionów, dać pierwszeństwo jakiemuś głodomorowi z Dublina w prowadzeniu walki metodycznej, na lata obliczonej — nie, tego Anglicy znieść nie mogli. Specyalna konferencya, reprezentująca 3,000.000 z górą zorganizowanych angielskich robotników odrzuciła słabą większością co prawda, projekt powszechnego strejku, w celu zagrożenia przedsiębiorcom irlandzkim.

Larkin nie znalazł czynnej pomocy w Anglii. Ale znalazł

b i e r n ą pomoc. Ażeby nabrać pojęcia o rozmiarach tej pomocy, dość przytoczyć, że Trade Uniony wysyłają już 14-ty okręt z kooperatywnej hurtowni W. C. S. w Manchester. Każdy okręt wiezie żywności wartości 5.000 f. szt. (50.000 rb.) dla zlokautowanych w Dublinie. Składki w Anglii na lokaut w Dublinie, dosięgną wkrótce m i l i o n a r u b l i.

Lokaut trwa już 1 miesiąc. Kolejarze, część tramwajarzy, strażacy i marynarze powrócili do pracy 20. grudnia r. ub. Reszta trwa i nie chce zdradzić Larkina i jego organizacyi.

W walce tej zasyłamy irlandzkim braciom naszym gorące życzenia zwycięstwa. *Edw.*

Z literatury historycznej.

Polska literatura historyczna ostatnich czasów zaludniać się zaczyna postaciami o nowej, całkiem niezwykłej fizyonomii. Szkoła historyczna krakowska była tendencyjna. Dawała życiu argumentacyę dla ideologii antypowstańczej. Szkoła badaczy lwowskich: Liskego, Finkla, — dawała nowoczesną metodę krytyki źródeł, a jednocześnie gardziła wszelką myślą o tendencyi; chciała badać tak, jak bada przyrodnik, „objektywnie“, beznamiętnie. Askenazy, obok doskonałości metodycznej w wyzyskaniu źródeł archiwalnych, dąży przedewszystkiem do precyzyi przedstawienia rzeczy, szuka — rzec można — rozkoszy estetycznej w obserwacyi przeszłości wskrzeszonej z jej logiką i jej paradoksalnością.

W ostatnich latach widać ludzi innych. Ci patrzą na dzieje, jak działacze. Przystępując do badań, wiedzą dlaczego to czynią, dlaczego tę, a nie inną obierają kwestyę. Ich stosunek do dziejów nie jest bezinteresowny. Wyczytują z dziejów, jakiemi drogami urzeczywistniał się czyn. A że nie o czyn „in abstracto“ im chodzi, lecz o konkretną sprawę odrodzenia narodu i państwa, więc pracują wszyscy na polu dziejów porozbiorowych. Aktualizują je. Nie w znaczeniu jakiegokolwiek „powrotu“ do czegoś z przeszłości, ale w tem po prostu znaczeniu, że dzieje te zawierają cały szereg problemów do dziś aktualnych.

Odrodzenie dążeń niepodległościowych rewolucyjnych zrodziło ich, wychowało ich umysły, wiedzę, ich metodę. Ale poza tem to ludzie zupełnie rozmaici. I co do wieku i co do zawodu i co do horyzontów intellektualnych. Na czele kroczy Bolesław Limanowski, który powstańczą przeszłość z obecną chwilą łączy. Dalej mamy działaczy politycznych, jak Józef Piłsudski, fachowców historyków, jak Sokolnicki

lub Kukiel, publicystów, jak Studnicki lub Feldman i t. d. Rzecz jasna, że nie może tu być mowy o „szkole historycznej“, o określeniu metod i programu działania. Zaledwie początki pod tym względem dać usiłował M. Sokolnicki w artykułach, które przed kilku laty „Krytyka“ drukowała. Do tego typu należą książki, które omówić zamierzam.

Wilhelm Feldman: „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym“, t. I. Sp. nakł. „Książka“, Kraków.

Sam autor zaznacza, że książka powstała z broszury aktualnej, której pomysł powstał w ciągu ubiegłego przesilenia, a która rozrosła mu się w ciągu pracy do rozmiarów dzisiejszych. Dobre strony wynikającej stąd żywotności omówiłem wyżej. Książka jest rekapitulacyą bogatego dorobku monograficznego z dziejów porozbiorowych, tyczącą się ideologii. Pisana jest tak, że spopularyzuje i utrwali w myśli ogółu ten dorobek w specyalnem opracowaniu i oświetleniu. Dlatego warta jest bacznej rozwagi krytycznej. W niniejszej notatce dać można parę tylko uwag.

Na pierwszy rzut oka razić mogą czysto zewnętrzne znamiona tego, jak książka w potrzebie chwili się rodziła. Choćby terminologia. Autor mówi o oryentacyi francuskiej, rosyjskiej. Na terminach mało mogłoby zależeć, ale są one wyrazem tego, jak dalece autor uległ podobieństwom, jak zakryły mu one głębsze horyzonty i problemy ideologiczne, w których zmagała się polska myśl polityczna epoki powstań. Tego co autor mianem oryentacyi rosyjskiej obejmuje, żadną miarą nie można traktować jako coś współmiernego z krótkowzroczną i płytką ugodowością endecką. Odróżnić trzeba koniecznie, pod grozą zatraty perspektywy, prądy dawne ugodowe wobec Rosyi od słowianofilstwa, które dostarczając im argumentacyi miało jednak przyczyny głębsze.

Tragicznem było położenie narodu po utracie państwa, nie tylko z powodu ucisku i wyzysku oraz trudności organizowania czynu odrodzeńczego. Zabrakło podstawy, którаby pozwalała ludziom na terytoryum dawnej Rzptej mieszkającym uważać się za naród. Państwo nie istniało i nie pozostawiło po sobie takich wartości kulturalnych, któreby pozwalały czuć pod nogami grunt kultury narodowej. Zaczęła się gorączkowa praca nad stworzeniem tej kultury, dokopaniem się tego gruntu; praca Towarzystwa Przyjaciół Nauk, praca Staszciców, Czackich, Kołłątajów, Surowieckich, Niemcewiczów i t. d.

Racyonalistyczne rozumowanie doszukiwało się podstaw narodu w „prawie przyrodzonem“ ludzkości — czynił to Staszic już w swej „Przestrodze“, wydanej tuż przed Konsty-

tucyą 3. Maja, czynił to i później w cytowanych przez autora pismach. Studya nad językiem i obyczajami starały się z nich uczynić sanktuaryum bytu narodowego. Badania historyczne doszukiwały się w tradycyi podstaw i istoty narodowości. Tak mało jednak studya te dawały. Zstępowano coraz głębiej. Do ludu, który narodem nie był, jako do tych pokładów cech plemiennych, — a w historyi do dziejów pierwotnych, słowiańskich. „Plemienność", rasa, gdy narodu nie było, stawała się ostoją znękanych umysłów. Tu jest geneza badań Surowieckiego, Chodakowskiego, ideologii słowianofilskiej Staszica i t. d.

Stosunek do odziedziczonych wartości kulturalnych, do tragedyi, ciąży nad całym okresem omawianym w książce. Autor nie docenia tego, gdy mówi o okresie emigracyjnym, po powstaniu 31. roku. Nie docenia też tragiczności położenia demokracyi emigracyjnej, która oderwana od terenu rzeczywistej działalności nie miała co przeciwstawić tradycyonalizmowi obozu konserwatywnego.

Zaznaczyłem już, że książka Feldmana ma charakter rekapitulacyi dorobku prac monograficznych. Nie znaczy to wcale, jakoby autor do źródeł nie sięgał. Autor zna doskonale literaturę polityczno-ideową okresu i wnosi z niej nie jedno, co będzie trwałym dorobkiem. Jednak okres napoleoński, opracowany w historyografii najlepiej, a oświetlony przez badaczy pokrewnych autorowi tendencyami, odbija świetnie od okresu emigracyjnego. Samodzielność autora wyziera najpełniej w rozdziałach ostatnich, tyczących się szóstego lat dziesiątka. Zwrócenie uwagi n. p. na pokojową ideologię Kamieńskiego, jego „organicznikowski" niemal program z tego okresu, oraz podobne programy Czartoryskiego, Klaczki, niech będzie dowodem, że książka daje wiele wyników nowych.

Zalety literackie książki zapewniają jej powodzenie, czyniąc ją w ten sposób tem bardziej pożyteczną.

Michała Sokolnickiego: Skrzynecki; „Boje polskie", t. II. W styczniowym numerze b. r. omówiliśmy I. tom „Bojów polskich", Józ. Piłsudzkiego: 22. stycznia 1863. Poprzez szkicową opowieść o zdarzeniach tej historycznej nocy snuła się myśl autora, rozważająca zasadnicze dla rewolucyi zagadnienie, ujawnienie się siły rewolucyjnej, przygotowującej się dotąd w ukryciu i przemienienie się jej na siłę wojenną. Czytając o przeszłości, myśleć wraz z autorem musiał czytelnik o tem, jak ujarzmiony naród, pozbawiony wszelkiej samodzielności, pozbawiony własnych organów rządowych, po-

zbawiony armii, rozpocząć może bój o swą niepodległość, a wrogowi przeciwstawić się jako zorganizowana siła.

Inne stosunki omawia i ocenia w drugim tomiku wydawnictwa Michał Sokolnicki. W 1831 roku był rząd, było państwo, było wojsko. Wojna miała zasadnicze cechy wojny regularnej. Przedmiotem krytyki autora jest wódz. W nim koncentruje się wola wojny, a na wojnie wola jest głównym czynnikiem. Jeśli mowa o rewolucyi, to jeszcze bardziej, niż kiedy indziej, wódz musi być z nią złączony, z niej musi wyrosnąć, by umieć wyczuć jej potrzeby i w każdym szczególe działania uwydatniać jej charakter. Rewolucya jest to zdobywanie, materyalne i moralne, bo ona wszystko ma do zdobycia. Z tego charakteru rewolucyi wynikają wskazania konkretne, organizacyjne i strategiczne.

Wskazania powyższe autor podaje w sposób bardzo oryginalny. Odwraca on sprawę do góry nogami, mianowicie, zamiast rysować ideały, podaje nam wzory, których naśladować nie należy. Skrzyneckiego wybrał on sobie do tego celu właśnie dlatego, że wojownik ten potrafił zgromadzić w sobie wprost imponującą ilość tych cech, których żołnierz każdy, a szczególniej żołnierz rewolucyi, przedewszystkiem zaś wódz — mieć nie powinien. Jest to metoda, przyznać należy, bardzo do przedmiotu przystosowana. Wojskowość rewolucyjna wymaga bowiem kształcenia, uczuć przynajmniej w takim samym stopniu, jak — meblowania głowy wiadomościami. A do tego celu książka Sokolnickiego nadaje się znakomicie.

Z taką miarą przystępuje autor do Skrzyneckiego. Zdąża on stopniowo od ogólnych spraw do bardziej szczegółowych i specyalnych. Ocenia stosunek wodza do powstającego narodu, jego aspiracyi i tendencyi politycznych; wykazuje, jak dalece Skrzynecki tym aspiracyom był obcy, jak nic go właściwie z rewolucyą nie łączyło. Dalej omawia prawa, jakie miał wódz wobec rządu i — jak obie strony prawa te, nieokreślone, w praktyce stosowały i układały. Tu kwestya tembardziej się komplikuje, że i rząd, zarówno jak wódz, był właściwie organem kontrrewolucyi; więc wódz pozwalał, by organa rządowe wtrącały się w szczegóły jego zakresu działania, a sam za to, wymykając się własnym zadaniom, uprawiał dyplomacyę i politykę.

Przechodząc do krytyki ścisłego zakresu działania Skrzyneckiego, omawia autor stosunek wodza do wojny i jej zadań. Tendencye wodza, a raczej brak ich zupełny, w sprawie organizacyi armii, organizacyi dowództwa i sztabu. Strategię jego, ignorującą zasadnicze wskazanie strategii rewolu-

cyjnej: ofenzywę, a misternie, w oderwaniu od zadań życia, koncypującą sobie system „menueta", system, polegający nawet nie na obronie, lecz na manewrach, w celu unikania bitew. Wreszcie szczegółowej analizie poddana jest taktyka Skrzyneckiego, a wady jego uzdolnień oraz fachowego wykształcenia wykazane są przedewszystkiem w szczegółowym rozbiorze bitwy pod Ostrołęką. Na tle tej rzeczowej krytyki ciągle oświetlany jest charakter wodza, jego fizyognomia moralna, na którą składa się brak decyzyi, zdolnej do brania na się odpowiedzialności i lękliwość, obok wysokiej a pustej zarozumiałości, oraz leniwego epikureizmu.

Książeczka Sokolnickiego winna być czytana po zapoznaniu się z przebiegiem kampanii. Do tego obok „Rozbioru krytycznego" Mierosławskiego, posłużyć może anonimowa broszura: Wojna polsko-rosyjska 1831 r. w świetle krytyki mocarstw europejskich.

Obie książki wydawnictwa ‚Boje polskie" są popularne, t. j. nie obciążone fachowym aparatem historycznym. Nie znaczy to jednak, by były przeznaczone do wygodnego czytania, którem się czas wolny zapełnia. Wymagają współpracy czytelnika. Czytając Piłsudzkiego, wyszukać trzeba momenta strategiczne w powieściowem niemal opowiadaniu, które chce dawać nie schematy, lecz obraz rzeczywistości. Podobnie działający w rzeczywistych warunkach powstaniec z codziennego toku przypadkowych, potocznych objawów życia, wydobywa walory dla swojego czynu. Czytelnik pracy Sokolnickiego musi przyjść z pewną wiedzą historyczną, by mógł za autorem ujmować wypadki w kategorye strategiczne.

Zdaje się, że obaj autorowie wiedzą, a my wierzymy z nimi razem, że w Polsce dzisiejszej znajdą się tacy czytelnicy. A jest to ważne. Czytelnik rozstrzyga o znaczeniu dzieła. *Ad. Lu.*

Z prasy Królestwa polskiego.

II. Hodowla szczepków miłości do państwa rosyjskiego.

Ilekroć w prasie obozu niepodległościowego nazwie się polityczne stanowisko Nar. Dem. moskalofilstwem, tylekroć organy nar.-demokratyczne, zwłaszcza galicyjskie, usiłują robić miny obrażone, rozdzierają szaty z oburzenia, lub melancholijnie biadają nad przewrotnością wrogów „wewnętrznych", którzy ich oryentacyę chrzczą tak szpetnem mianem. Niestety trudno nam naprawdę wynaleść inny termin.

Jakże mamy inaczej nazywać np. stanowisko „Gazety warszawskiej“ z dnia 19. lutego 1914, w której w artykule p. t. „Szkodliwe złudzenia“ autor stara się ustalić w opinii „prawdziwie narodowe“ poglądy na nasz stosunek do trzech państw zaborczych.

Oto co mówi o Austryi:

„Wprawdzie stosunek Niemiec do nas jest tak oczywisty, że już pod tym względem złudzeń niema, lecz jeśli przejść do sprzymierzeńca tych Niemiec — Austryi, to iluż ludzi sądzi, że względnie pomyślne położenie nasze w Galicyi zawdzięczamy dobrej woli rządu wiedeńskiego. Zapominamy chętnie o tem, że przebudowa ustroju państwa austryackiego, rozpoczęta w roku 1867, i szereg ustępstw dla narodów, wchodzących w skład monarchii, były li tylko wynikiem klęsk zewnętrznych, poniesionych przez Austryę w wojnach z Francuzami, Włochami i Prusakami. Nie dobra wola rządu, lecz Magenta, Solferino, Königrätz są przyczynami wolności politycznej w Galicyi. Cała zaś dalsza polityka Austryi, której tu szczegółowo rozbierać nie jesteśmy w stanie, dowodzi, że rząd austryacki rządził się w stosunku do nas jedynie względem na dobro monarchii i dynastyi. Dość wspomnieć dzieje sprawy ruskiej i okres niepokojów wojennych tak jeszcze blizkich“.

Mówiąc o Niemczech, stara się udowodnić, że siły socyalizmu niemieckiego zbyt się przecenia, że hakatyzm nie jest zupełnie jakimś prądem, spowodowanym interesami klas i stronnictw, dzisiaj rządzących — i tak konkluduje:

„Trzeba otwarcie spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie, że hakatyści są wyrazicielami istotnych interesów niemieckich, bo sprawa polska jest dziś sprawą życia i śmierci dla zjednoczonych Niemiec, dla których słabość Polski jest rzeczą konieczną. Metody polityki pruskiej nie w XIX. wypracowane zostały wieku. Od chwili osiedlenia się zakonu krzyżackiego na ziemi pruskiej biorą one swój początek i wyrobiły się w ciągu wieków. Polityka Wielkich Mistrzów zakonu, a potem polityka elektorów i królów pruskich nie zmieniła się ani na jotę, polityka ta ma swe oparcie w tradycyi, w działaniu wielkich mężów stanu, takich jak Fryderyk Wielki i Bismark, którzy doprowadzili do zjednoczenia Niemiec i położyli fundamenty pod wszechświatową potęgę rasy germańskiej. Złudzeniem tedy zgubnem jest przypuszczenie, że w okresie współczesnym, w okresie podnoszącej się fali dążeń narodowych może stępieć ostrze polityki antypolskiej lub,

że hakatyzm może być zdezawuowany przez opinię polityczną w Niemczech".

A teraz przypatrzmy się, jak wobec tych czarnych obrazów, słońca jest pełna i różowych nadziei ocena naszego położenia w państwie rosyjskiem, jak ciepło został napisany poniższy ustęp, jaka pogodna idylla wkradła się na tak zwykle suche i bezduszne łamy gazeciarskiej bibuły:

„Baczne rozejrzenie się w ostatniem dziesięcioleciu świadczy wyraźnie, iż państwo rosyjskie weszło w okres rozwoju wewnętrznego, że siły konstruktywne zdają się w niem brać górę nad siłami rozkładowemi. Ostatnie zmiany na stanowiskach kierowniczych w państwie wskazują aż nadto wyraźnie, jakie drogi przyszłego rozwoju stosunków kreśli myśl państwowa rosyjska. Przebudowa ustroju społecznego i gospodarczego wsi rosyjskiej, oraz podniesienie poziomu moralnego i umysłowego ludu rosyjskiego — oto wskazania na przyszłość najbliższą. Do celu tego ma prowadzić reforma agrarna, wprowadzenie powszechnego nauczania, reforma sądownictwa miejscowego, walka z pijaństwem, poparcie działalności instytucyj kulturalnych, gospodarczych i społecznych i t. d.

Są to wszystko fakty, z którymi się liczyć trzeba, które w ciągu kilku dziesiątków lat mogą zmienić gruntownie układ stosunków w państwie. Trzeba więc, by w opinii polskiej wyrugowane zostały te szablonowe poglądy na Rosyę, które mają dotychczas kurs powszechny".

Przez zestawienie takich ocen trzech państw zaborczych czytelnik „Gaz. warsz." już czuje, jak mu w sercu poczyna kiełkować uczucie miłości do Rosyi. By jednak ta płonka, tak obca na gruncie polskim, tak trudno, oczywiście „wskutek naszego niewyrobienia politycznego", aklimatyzująca się na naszych pobojowiskach bitew powstańczych, nie zwiędła przedwcześnie, autor artykułu pragnie jej dodać uroków nowości, nieledwie objawienia. „Powyżej zaznaczone fakty w nowem zgoła świetle stawiają kwestyę polską".

Intencya tego całego artykułu „Gaz. warsz." — intencya nie jakiejkolwiek walki z Niemcami, czy Austryą, lecz ugody z Rosyą — widoczną jest ze zwrotu, którym autor zamyka swoje rozważania, a który mówi:

„Jakże dziecinne, naiwne, a zarazem lekkomyślne są te wszystkie rozwiązania tej sprawy, które nam proponują różni zwolennicy Komisyi Tymczasowych i całe grupy poczciwców, oraz spekulantów na uczuciach patryotycznych naszego narodu".

Oczywiście, jakże „naiwnym i lekkomyślnym“ musi się wydać pobożnym czytelnikom organu nar. dem. obóz niepodległościowy, który z tego przyszłego raju, w jaki zmienią się stosunki w Rosyi, nie chce ani rusz korzystać.

Czytelnicy darują nam przydługie cytaty z „Gazety warsz.“. Musieliśmy się jakoś wywdzięczyć redakcyi, że w jednym artykule zwięźle, a tak charakterystycznie, ujęła swój stosunek do trzech państw zaborczych. Unaocznioną została w ten sposób bardzo wyraźnie jedna z metod N. D. zwalczania idei niepodległości. Publicyści nar. demokr. nie mają nigdy dość czarnych barw, gdy chodzi o odmalowywanie stosunków pod zaborem austryackim i pruskim. Nie trudno o takie ciemne obrazy, gdy mowa o Poznańskiem, trochę wysiłku wymaga ujemna ocena położenia Polski pod zaborem austryackim, zwłaszcza, gdy chodzi o zestawienie stosunków galicyjskich z położeniem w Królestwie. Ale i na to znajdzie się sposób. Np. powyżej cytowany ustęp, odnoszący się do Austryi, dowodzi właściwie tylko tego, że pozostawienie narodom wchodzącym w skład państwa austryackiego swobody rozwoju jest historyczną koniecznością, wynikającą z takiej, a nie innej, konstrukcyi państwowej. Fakt ten więc jest w istocie dla nas okolicznością właśnie szczęśliwą, bo nadaje dotychczasowej, względnie przyjaznej polityce rządu austryackiego wobec Polaków, cechę trwałości. Ale takiego wniosku oczywiście publicysta nar. dem. nie wyciąga. Nar. demokracyi chodzi o to, by przez wykazywanie, jak źle jest pod innymi zaborami, a przez doszukiwanie się w rusyfikacyi tylko „pruskich podszeptów“ („Sł. pols.“ 6. III.), wywołać w społeczeństwie Królestwa uczucie pogodzenia się z losem niewoli rosyjskiej. Tę niewolę przesłaniają organy narodowo-demokratyczne coraz to innymi obłoczkami nadziei lepszych stosunków w kraju. Uregulowanie serwitutów i ułatwienie komasacyi będzie dalszem snuciem tradycyi polskich w sprawie reformy stosunków włościańskich („Gaz. warsz.“ 2. III.). Z okazyi mianowania premierem Goremykina rozwodzi się korespondent petersburski „Gaz. warsz.“ nad tem, jak to nowy kurs rządu rosyjskiego może okazać się dla Królestwa korzystnym. Dotychczasowe oceny, czy rząd jest reakcyjnym, czy liberalnym są według niego „przeżytkami umysłowo - politycznymi“, główna nadzieja w tem, że według planów nowego premiera („Gaz. warsz.“ 1. III.) „technika państwowa“ będzie sprawniejszą. W jakim duchu będzie sprawnie rządzone to państwo, czy machina rządowa lepiej funkcyonu-

jąca w celach rusyfikacyjnych, nie stanie się dla nas groźniejszą, to nie niepokoi nar. demokracyi.

P. Pieńkowski w „Gaz. warsz." z d. 8. II. chciał porównać narodową demokracyę do człowieka zamkniętego w klatce niewoli, który pochyla się spokojnie do wiązań i nitów klatki i pracuje nad ich stopniowem, lecz pewnem rozkuciem. W istocie nar. dem. polityka pragnie tylko w tej klatce znaleść możliwie wygodny barłóg — i zapomnieć o niewoli. I na tem polega jej haniebna rola, jaką spełnia w społeczeństwie polskiem. — *W.* —

Luźne notatki.

Polacy w armii rosyjskiej. Niedawno, bo dopiero przed 2 laty, wydany został przez wojskowość rosyjską opis wojny rosyjsko-japońskiej. Jest to duże, 9 tomowe dzieło, p. t.: „Wojna rosyjsko-japońska r. 1904—1905". Zawiera ono moc ciekawych danych, z pomiędzy których wybieramy na razie cyfry, dające pewne wskazówki co do zachowania się żołnierzy polskich w armii wroga, w porównaniu z żołnierzami innych narodowości.

Cyfry te tyczą się jeńców, wziętych do niewoli przez Japończyków. Nie potrzeba chyba wspominać, że nie był to sztab rosyjski, który zebrał owe dane, ale japoński. Rosya nie wie zawsze ściśle, ilu ma w armii Polaków lub innych cudzoziemców.

Otóż ogółem Japończycy wzięli 70.932 jeńców (w ten było 14.591 marynarzy, czyli 26.6%, i 56.341 wojsk lądowych 79,4%). Jednak z pomiędzy nich tylko 3.630 dostało się do niewoli podczas wszystkich bitew mandżurskich, przed ostatecznem rozstrzygnięciem kampanii. W Porcie Artura, Korei północnej i na Sachalinie poddało się razm 36.611 ludzi, zaś 21.100 złożyło broń w ostatniem wielkiem starciu pod Mukdenem. Szalona dysproporcya między ostatnią cyfrą a ilością jeńców z bitem przed Mukdenem wskazuje, że pod koniec wojny armia rosyjska była zupełnie zdemoralizowana.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia odporności żołnierzy różnego pochodzenia. Japońska statystyka dzieli jeńców na następujące kategorye: Rosyanie, Polacy, żydzi, Tatarzy, luteranie (zapewne Niemcy zruszczeni), Kaukazczycy (byli to ochotnicy z pomiędzy górali mahometańskich). Stosunek liczbowy i procentowy jeńców z pomiędzy toych „narodów" był następujący:

	Przed Mugdenem.		W bitwie Mugdeńskiej	
Rosyanie	2775	76,0%	16.672	79,1%
Polacy	505	13,9 „	2.769	13.1 „
Żydzi	156	4,3 „	669	3,2 „
Tatarzy	90	2,4 „	658	3,1 „
Luteranie	98	2,7 „	278	1,3 „
Kankaszczycy	20	0,7 „	54	0.2 „

Cyfry te same przez się nic nam nie mówią, gdyż nie posiadamy wykazów ilości żołnierzy wogóle, należących do różnych narodowości. Ponieważ jednak stosunek procentowy w obu wypadkach jest podobny, więc można przypuszczać, że odpowiadają one mniej więcej ilości Rosyan, Polaków itd. w armii. Idźmy dalej.

Wśród jeńców byli ranni oraz ludzie zdrowi. Otóż z góry można powiedzieć, że prawie wszyscy ranni dostali się do niewoli bez własnej winy, podczas gdy składający broń dobrowolnie znajdowali się w drugiej kategoryi. A tu cyfry będą już zupełnie inne.

Przed Mukdenem:

	Nie ranieni		Ranieni	
Kaukaszczycy	19	73,0%	7	27,0%
Polacy	305	60,4 „	200	39,6 „
Luteranie	55	56,1 „	43	43,9 „
Żydzi	87	55,2 „	69	44,8 „
Rosyanie	1,151	41,8 „	1.604	58,2 „
Tatarzy	37	41,1 „	53	58,9 „

Jeszcze bardziej charakterystyczne, gdyż obejmujące większe ilości, są dane z pod Mukdenu:

	Nie ranieni		Ranni	
Żydzi	610	91.2%	59	8,8%
Polacy	2.481	89.6 „	288	10,4 „
Luteranie	248	89,2 „	30	10 „
Rosyanic	14.622	87,6 „	2.050	12,4 „
Tatarzy	562	85,4 „	96	14,6 „
Kaukazczycy	40	74,1 „	14	25,9 „

Widzimy zatem, że podczas gdy procent ogólny jeńców polskich wynosi 13,1% lub 13,9%, to procent Polaków nie rannych, czyli przypuszczalnych dezerterów, podskakuje do 60,4% oraz 89.6%. Prześcignęli ich w chęci porzucania armii rosyjskiej tylko Kaukazczycy w jednym wypadku, żydzi — w drugim.

Warto też zauważyć, że przed Mukdenem procent wszystkich jeńców rannych wacha się jeszcze między 27,0% a 58.9%, a pod Mukdenem wynosi tylko 8,8% do 21,9%.

Na zakończenie jeszcze jedna tabelka. Właściwych dezerterów, t. j. takich żołnierzy, którzy jawnie przeszli do szeregów japońskich i później przy wymianie jeńców, nie zgodzili się na powrót państwa rosyjskigo (zapewne z obawy przed karą) było:

Rosyan	12	czyli	10,9%
Polaków	82	czyli	74,6%
Żydów	14	czyli	12,7%
Kaukazczyków	2	czyli	1.8%

I tu ilość Polaków jest największą.

Tak było w stepach mandżurskich, gdzie żołnierzowi, który oddalił się od obozu, groziła śmierć męczeńska z rąk Chunchuzów lub lub pod pazurami dzikich zwierząt. Należy przypuszczać, że, gdy wojna będzie się toczyć w krajach cywilizowanych, niechęć Polaków do służenia Rosyi przejawi się jeszcze jaskrawiej.

„Strzelec“, miesięcznik, pismo polskich Zwiazków strzeleckich. Rok I. Nr. 1. Kwiecień 1914.

Pierwszy numer pierwszego polskiego pisma wojskowego ukazał się przed paru dniami. Kiedy istniała armia polska, piśmiennictwo peryodyczne tak mało było rozwinięte i zróżnicowane, że nie mieliśmy nigdy pisma, omawiającego sprawy wojska i sztuki wojennej. Później, gdy na Zachodzie stopniowo rozwijało się czasopiśmiennictwo militarne, u nas temi sprawami zasadniczo sie nie zajmowano. Prasa, dotykając tych kwestyi, uprawiała systematycznie plotkarstwo na temat wynalazków techniki wojennej, które jakoby

*

przyszłą wojnę w precyzyjne działanie kunsztownych machin morderczych zmieniać miały — lub też z frazesem taniego humanitaryzmu biadała nad barbarzyństwem wojny. Pierwszy „Przedświt“ przełamał te nałogi, umieszczając stale od r. 1909 artykuły, poświęcone sztuce wojennej i sprawom rewolucyjnego militaryzmu.

W tych warunkach pojawienie się „Strzelca“ jest faktem doniosłego znaczenia. Przyczyni on się do rozpowszechnienia w świadomości ogółu wiadomości wojskowych, da własnej organizacyi wiele materyału kształcącego, wyrobi ludzi, umiejących dane rzeczy nie tylko w zakresie szkolnym, lecz mogących pisać i drukować.

Trudno jest na podstawie jednego dwuarkuszowego zeszytu powiedzieć coś wyczerpującego o charakterze pisma, o poziomie i kierunku jego pracy. Zwięzły program, zawarty w rozkazie okólnym (str. 28), zapowiada artykuły ideowe, dalej poświecone sprawom organizacyjnym i programowym, tak Związ. strz., jak w ogóle polskiego ruchu wojskowego, i wreszcie artykuły wojskowo-kształcące z zakresu różnych gałęzi wiedzy wojskowej, wraz z historyą i geografią wojenną. Temu programowi odpowiada pierwszy zeszyt w zupełności. Artykuł o Kościuszce jako organizatorze rzuca światło na zadania organizacyjne, jakie ma rewolucya w Polsce. Szkic z wojny bałkańskiej o Bułgarach zwraca głównie uwagę na czynniki moralne, łączące się z walką i jej powodzeniem. Dalej idzie szkic metodyczno-szkolny o nauce strzelania w Zw. strzel. i instruktywny artykuł z zakresu techniki wojsk. o pospiesznem niszczeniu mostów żelaznych. Wreszcie artykuł w kwestyi polityki wojennej mocarstw w chwili obecnej. Bogaty dział sprawozdań i wiadomości dopełnia piękną treść.

Żadnej rzeczy, ustępu niemal, niema tu zbytecznego. Wszystko jasno zdąża w określonym celu: sprawy organizacyi, wychowywanie i kształcenie. Widać z każdego szczegółu, że redakcya nie traci ani na chwilę z oczu warunków i potrzeb polskiego ruchu rewolucyjno-wojskowego, tak w obecnem życiu szkolnem, jak i w przyszłem działaniu.

Zbyteczna, sądzę, towarzyszom naszym specyalnie zalecać to wydawnictwo.

Z życia polskiej młodzieży socyalistycznej. Można już dziś powiedzieć, że młody, bo czwarty dopiero rok liczący, obóz młodzieży postępowej niepodległościowej, określił najzupełniej swą fizygnomię duchową i stał się najpoważniejszym czynnikiem w życiu młodzieży polskiej. Okres ubiegły cechowały czynności organizacyjne; największą sumę pracy poświęcano konsolidowaniu w obozie „Unii“ rozlicznych organizacyj i organzacyjek zagranicznych, zajęciem stanowiska względem najważniejszych zagadnień życia narodowego i społecznego, oraz stosunku do innych obozów i ugrupowań akademickich.

Rok ubiegły, rok napięcia wojennego, skierował te wysiłki na realne tory. Z natury rzeczy sprawa kształcenia się wojskowo-rewolucyjnego, była pierwszą realną pracą, którą młodzież ta jako ogół podjęła. Obecnie, w momencie uspokojenia się sytuacyi, praca obejmuje coraz to różnorodniejsze tereny.

V. Zjazd „Unii stowarzyszeń pols. młodz. post. niepodl.“ dał obraz tego zakładania i ustalania corazto nowych posterunków pracy. Nie znaczy to, by zaniechano lub nawet ograniczono starania o wyrabianie i ciągłe sprawdzanie na faktach swej ideologii; zjazd zajmował się i stosunkiem do innych ugrupowań młodzieży i spra-

wami bieżącej polityki, uchwalając n. p. rezolucye w sprawie P. P. S. zab. prus. lub bojkotu Żydów. Ale już w sprawozdaniach delegatów widać było tendencyę ogółu stowarzyszeń do zetknięcia się z rzeczywistością. Powstają w wielu stowarzyszeniach kursy samokształceniowe o charakterze szkół agitatorskich, powstają sekcye kooperatystyczne, oświatowe i t. p., które wchodzą w kontakt z odpowiedniemi organizacyami starszego społeczeństwa. W stowarzyszeniach galicyjskich organizują się akademickie koła P. P. S. D., a n. p. „Filarecya" paryska nawiązuje stosunki z miejscowymi organizacyami socyalistycznemi lub szuka kontaktu z Polakami z algierskiej Legii zagranicznej. Wiele stowarzyszeń współdziała czynnie z pracą P. S. W., dostarczając w sumie kwotę 4.000 K.

Z inicyatywy bądź to Zjazdu bądź Zarządu, lub poszczególnych stowarzyszeń, powstają specyalne sekcye i komisye z określonym ściśle terenem działalności. Więc przedewszystkiem w Krakowie komisya dla spraw zaboru rosyjskiego, która za pośrednictwem delegata nawiązuje kontakt z organizacyami post. niepodl. w Królestwie, więc w Paryżu i Lwowie komisye opracowujące faktyczny materyał tyczący się bojkotu szkół rządowych w Królestwie i rozwoju szkolnictwa polskiego, we Lwowie komisya prasowa, mająca informować prasę polską o sprawach młodzieży, a prasę Królestwa prócz tego o sprawach galicyjskich, tyczących się przedewszystkiem kwestyj ogólno polskiego znaczenia.

Objawem tendencyi ustalania podstaw swojej działalności jest założenie, oprócz organu Unii „N a s z a p r a c a", peryodycznego wydawnictwa „N u r t" z siedzibą w Krakowie. Pierwszy numer tego pisma za grudzień i styczeń zawiera treść interesującą. Artykuł wstępny rozpatruje zagadnienia ruchu rewolucyjnego polskiego w obec centralistycznych tendencyj wszystkich, najbardziej nawet lewych, czynników współczesnego państwa konstytucyjnego. Ciekawe dane historyczne referuje artykuł z okazyi dwudziestolecia P. P. S., ze spraw aktualnych obszerniej omówiona została sprawa samorządu miejskiego w Królestwie. Nie brak też i rozważań teoretycznych jak w artykule „Marksizm i marksiści" lub „Kilka myśli o terrorze".

Te wszystkie prace, co prawda, dziś jeszcze po większej części są w zawiązku, — ale są już, a przy dalszej wytrwałości stawać się będą coraz bardziej, kuźnicą idej i charaktrów, które wrosną w organizm narodu, krzepiąc jego siłę rewolucyjną. A.—x.

Nacyonalistyczne żerowisko. Rewelacye Krysiaka, kompromitujące ukraińskie stonnictwo nacyonalno-demokratyczne z powodu aż nazbyt dwuznacznego stosunku ich mężów zaufania do hakatystycznego Ostmarkvereinu, z niebywałą satysfakcyą przyjęte zostały przez endecką publicystykę. Czyż może być raj dla niej śliczniejszy: spisek Rusinów i Prusaków! Jest temat do wyładowania frazeolagii nacyonalistycznej, jest czem odwrócić uwagę od spraw naprawdę aktualnych, można czuć się narodowcem działającym, gdy się wymyśla Rusinom, a w stronę Prusaków pompatycznie kiwa palcem w bucie. A można też przy tem użyć na insynuacyach: Prusacy, Bobrzyński, Ukraińcy, Komisya Tymczasowa w tak doskonały bigos łączą się w„ Gazecie Warszawskiej" i „Sł. Polskiem", że po jego spożyciu zaburzenia fantazyi endeckich czytelników nic nie pozostawiają do życzenia. A ileż to korzyśc z takiego zaburzenia wyciągnąć można! Toż przecie nie wiele brakowało, a obalonoby raz jeszcze galicyjską reformę wyborczą i na okres nowy udaremniono przyznanie ludowi ochłapów praw politycznych dla... ukarania Ru-

sinów. Podolacy otwarcie o tem mówili, a „Słowo Polskie“ milczące się godziło.

No, nie udało się. Co gorsze, po uchwaleniu reformy spodziewać się trzeba złagodzenia stosunków polsko-ruskich. Co tu robić? Czem żyć będzie endecka... i deologia? — Aż tu jak na zamówienie syonista Sokołow objeżdżać zaczyna miasta i miasteczka galicyjskie z odczytami. Żyd — i do tego z za kordonu, gdzie ich bojkotują. Huzia na Żyda! Demonstracye, śpiewy, mówki i... artykuły, artykuły, artykuły. Co się dzieje? — pytają zdziwieni ludziska. „Demonstracya Polaków przeciw Żydom!“ — odpowiada z tryumfem wszechpolski młodzieniec.

Ale znowu coś się nie udało. Z natury rzeczy najostrzej występować zaczęli przeciw syonistom Żydzi-Polacy; syoniści odpowiedzieli kilku ulicznymi napadami. Oryentacya stała się mniej prostolinijna: już nie po prostu Polacy przeciw Żydom, a Żydzi-Polacy przeciw syonistom. Co za niemiłe zamącenie prostoty ideowej!

Ale i to nic. Czekajcie — wkrótce wymyśli się coś nowego, a jeśli nie, to nacyonaliści ukraińscy lub syoniści sposobność sami zgotują.

Szuka wciąż spisków fantazya endecka. A pewien kawiarniany dowcipniś wyszukał spisek prawdziwie międzynarodowy: Ostmarkverein — ks. Hanyckij — Sokołow — Dmowski; wzajemna asekuracya swoich interesów na własnych społeczeństwach. Pomyślcie: czy to nie chytrzejsze od masoneryi? **a.—x.**

Sprawozdanie kasowe Stow. „Wzajemna Pomoc“

od 1. lipca 1912 do 30. czerwca 1913 r.

DOCHÓD.

I. Opłaty pobierane od tow. robotników.

Wkładki członków.		
Kraków	206 K 39 h	
Zakopane	47 „ 07 „	
Lwów	11 „ 00 „	264 K 46 h
Datki przygodne.		
Kraków	21 „ 60 „	
Lwów	1 „ 00 „	22 „ 60 „
Listy składkowe.		
Kraków	1 „ 40 „	
Lwów	8 „ 00 „	9 „ 40 „
Rabat ze sprzedaży wydawnictw . . .		25 „ 93 „
Ze sprzedanej garderoby.		
Kraków	3 „ 40 „	
Zakopane	30 „ 00 „	33 „ 40 „
Za pocztówki.		
Kraków	00 „ 40 „	
Zakopane	1 „ 20 „	1 „ 60 „
Loterya fantowa (Zakopane)		5 „ 50 „
Zwrot pożyczek (22 tow.).		
Kraków	254 „ 51 „	
Lwów	5 „ 00 „	259 „ 51 „
Odszkodowanie		00 „ 85 „
		623 K 25 h

II. Opłaty pobierane od tow. inteligentów.

Wkładki członków.		
Kraków	290 K 20 h	
Zakopane	5 „ 00 „	295 K 20 h
Datki przygodne.		
Kraków	33 „ 01 „	
Zakopane	18 „ 00 „	
Król. Polskie	28 „ 42 „	79 „ 43 „
Datki przeznaczone na specyalne cele.		
Kraków	113 „ 49 „	
Zakopane	125 „ 00 „	238 „ 49 „
Listy składkowe.		
Kraków	114 „ 20 „	
Zakopane	227 „ 12 „	
Borysław	44 „ 80 „	386 „ 12 „
Ze skarbonek w Zakopanem . . .		31 „ 20 „
Rabat ze sprzedaży wydawnictw .		5 „ 30 „
Ze sprzedaży garderoby		6 „ 10 „
Za portrety i pocztówki		21 „ 30 „
Zwrot za lekarstwa		1 „ 80 „
Zwrot pożyczek (4 tow.)		89 „ 00 „
Świnka		1174 „ 21 „
		2328 K 15 h

III. Opłaty pobierane od org. partyjnych.

W. Z. P. P. S. (marki pocztowe) . .	41 K 57 h	
P. P. S. D.	22 „ 50 „	64 K 07 h

IV. P. T. E.		60 K 00 h

V. Zabawy i odczyty dochodowe.

Kraków	249 K 25 h	
Zakopane	220 „ 00 „	
Borysław	28 „ 56 „	497 K 81 h

VI. Zebrane na pogrzeb matki tow. Urbańskiego	30 K 00 h	
Na wieniec dla tow. Szczepana Jędrzejczyka	18 „ 70 „	48 K 70 h
VII. % od sumy złożonej w banku . .		3 K 71 h
		3625 K 69 h
Pozostało z 30. czerwca 1912 r. . .		76 „ 19 „
		3701 K 88 h

ROZCHÓD.

Utrzymanie 32 tow. po 60 h	369 K 00 h	
„ 15 „ „ 80 „	262 „ 40 „	
„ 1 „ „ 30 „	5 „ 10 „	
„ 6 „ „ 1 K	121 „ 00 „	
„ 1 rodz. „ 1 „	197 „ 00 „	
Wikt chorego	19 „ 20 „	
„ w więzieniu	00 „ 62 „	
Kolacje dla nowoprzybyłych	3 „ 24 „	
Produkty spożywcze dla komuny	6 „ 18 „	983 K 74 h
Czynsz za lokal komuny	251 „ 00 „	
Mieszkanie poza komuną	57 „ 80 „	
44 noclegi „ „	17 „ 80 „	
Związek stow. rob.	36 „ 00 „	362 „ 60 „
Opał		48 „ 45 „
Światło		10 „ 62 „
Drobne wydatki dla komuny		28 „ 60 „
Pranie dla tow. z komuny	71 K 37 h	
„ „ „ poza komuną	20 „ 26 „	91 „ 63 „
Kąpiel		3 „ 00 „
Reperacya bielizny		10 „ 40 „
Reperacya butów		61 „ 30 „
21 książek robotniczych		5 „ 04 „
Marki pocztowe		64 „ 80 „
Zapomoga 4 rodzinom	544 K 23 h	
„ 11 tow. poza komuną	90 „ 00 „	
„ na święta	79 „ 60 „	713 „ 83 „
Pożyczki (31 tow.)		558 „ 61 „
Droga (6 tow.)		248 „ 00 „
Apteka		55 „ 00 „
Pomoc bratnia w Zakopanem (1 tow.)		165 „ 00 „
Przywiezienie garderoby		26 „ 88 „
Wydatki administracyjne		54 „ 32 „
Bilety na odczyty i wycieczki		10 „ 60 „
Kawa i ciastka dla dzieci tow. na 1. maja		4 „ 14 „
Biblioteka		2 „ 94 „
Uniwersytet Ludowy — wkładka	20 K 00 h	
Kursa wieczorne	5 „ 00 „	25 „ 00 „
Na pogrzeb matki tow. Urbańskiego		30 „ 00 „
Na wieniec dla tow. Szczepana Jędrzejczyka		18 „ 00 „
		3582 K 50 h

Zestawienie.

Dochód	3701 K 85 h
Rozchód	3582 „ 50 „

pozostaje na 1/VII. 1913 r. ...... 119 K 38 h i do zapłacenia w aptece 273 K 75 h — w Pomocy Bratniej w Zakopanem 80 K.

Skarbnik:
Dr. B. Limanowski.

Sekretarka:
M. G. Paszkowska.

Rada nadzorcza:
J. Okołowicz (prezes). *P. Rutkiewicz.*

Pokwitowania S. L.

Fundusz prasowy „Przedświtu“.

Al. Dębski N. Y. dol. 12·60, S. austral. 7·20 K., Osarz $^{1}/_{3}$ honorar. 8·38, Mont Pellier l. 34 — 8·05.

Od wydawnictwa.

Przesyłki do red. i administr. „Przedświtu“ proszę adresować zawsze: Lwów, **Nabielaka 39.**

Polskie wydawnictwa wojskowe.

Przegląd współczesnej literatury wojskowej polskiej, podany niżej, wskazuje na silny rozwój w nowej tej u nas dziedzinie pracy. Ewolucya idzie wyraźnie w kierunku systematyczności i jednolitości prac wojskowo-naukowych i wydawniczych. Od wydawnictw lat 1906—8, podjętych przez jedną tylko partyę polityczną, przez zamęt nieskoordynowanej pracy organizacyi rewolucyjnych i wojskowych w latach 1908—11, przez skoordynowane, ale jeszcze samoistne wysiłki organizacyi strzeleckich 1912—3, dochodzimy wreszcie do wydawnictwa na dużą prowadzonego skalę, wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich. Wspólnie wydawane Regulaminy i Instrukcye prócz znaczenia kształcącego ujednostajniają komendę, słownictwo wojskowe polskie, systemy pracy. Najnowszy ich tom — część pierwsza Instrukcyi technicznej, — choć na obcym wzorze oparty, stworzony został z dużym wysiłkiem twórczym; wskrzeszono i dostosowano do dzisiejszego stanu nauk wojskowo-inżynierskich dawną terminologię polską Chrzanowskich, Meciszewskich, Prądzyńskich i Wysockich.

Z prywatnych wydawnictw notujemy „Boje polskie“, ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z naszych wojen narodowych“ (Karol Rzepecki w Poznaniu). Tom pierwszy tego wydawnictwą o charakterze wojskowo-historycznym przynosi studyum Józefa Piłsudskiego „22 stycznia 1863“; tom drugi, studyum Michała Sokolnickiego o Skrzyneckim pojawił się z początkiem lutego.

Z zapowiedzianych dzieł wysuwa się na plan pierwszy mająca się pojawić nakładem Polskiego Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzel. praca o armii rosyjskiej, informująca wszechstronnie o dzisiejszej organizacyi tej armii.

Wykaz bibliograficzny.

A. Wydawnictwa wojskowe 1906—1911:

I. Wydawnictwa Wydziału Bojowego Polskiej Partyi Socyalistycznej. (Warszawa 1906—8). 1) Komendy i musztra. 2) **Pistolet Browninga.** 3) **Pistolet Mauzera.** 4) Nauka strzelania. 5) **Karabin wojska rosyjskiego.** 6) *Niszczenie broni wojska rosyjsk.* 7) Organizacya i służba wojska ros. 8) *O planach i mapach topograficznych.* 9) *Służba wywiadowcza.* 10) **Materyały wybuchowe.** 11) *Unieruchomienie komunikacyi.* 12) *Fortyfikacya.* — Cena za 12 (obecnie 11) zeszytów 4 kor.

II. Pierwsze regulaminy musztry:

1) Regulamin musztry Związku Strzeleckiego i elementarna taktyka piechoty (Kraków 1910). Cena 2 kor.

2) K. Burzyński: Regulamin musztry (Warszawa 1910). Cena 50 hal.

III. Z biblioteczki popularnej „Życia".

1) Mieczysławski: *Geografia militarna Królestwa Polskiego.* (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

2) Mieczysławski: *Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim.* (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

IV. Z wydawnictw „Książki".

1) Kapitan A. Meyer: *Wojna w dobie dzisiejszej.* Tłum. M. Markowska (Kraków 1910). Cena 2.60 kor.

2) Major C. M. de Gruyther: *Zasady taktyki.* Z uzupełniającym szkicem o doświadczeniach wojny rosyjsko-japońskiej. (Kraków 1911). Cena 8 kor.

V. Wydawnictwa Wydziału Bojowego z r. 1910—11.

1) J. W-i: *Królestwo Polskie jako teren strategiczny.* (Warszawa 1911). Cena 3 kor.

2) *Dyslokacya wojsk. rosyjskich w Król. Polskiem.* (Warszawa 1911). Cena 50 hal.

B. Podręczniki wydane 1912—3.

I. Nakłady Polskich Drużyn Strzeleckich,

1) Rawicz: **Instrukcya strzelecka.** (Lwów 1912). Cena 1 kor.

2) Chłopski: **Terenoznawstwo.** (Lwów 1912). Z dodatkiem Znaki konwencyonalne. Cena 3 kor.

3) Chłopski: **Znaki konwencyonalne** do czytania map austr., pruskich i ros. (Oddzielnie). Cena 50 hal.

II. Nakład Związku Strzeleckiego.

Zw.: **Regulamin służby wartowniczej.** (Lwów 1913) Cena 30 hal.

C. Wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich 1913—4.

I. Regulaminy i instrukcye. Kraków 1913.

1) **Regulamin wojsk pieszych.**

Rozdział I. **Musztra.** Cena 1.20 kor.

Razdział II. **Walka.** Cena 60 hal.

2) **Regulamin służby polowej.** Cena 1.20 kor.

Dodatek Nr. 1. **Sygnalizacya optyczna.** 30 hal.

3) Instrukcya strzelecka (w przygotowaniu).

4) **Instrukcya techniczna.** A. Roboty ziemne, drzewne i odziewanie. Umocnienia polowe. Budowa gościńców i dróg. Przekraczanie wód. Urządzenie obozowań. Cena 1.20 kor.

Dalsze części instrukcyi technicznej w przygotowaniu.

5) Instrukcya gospodarcza (w przygotowaniu).

II Książka o armii rosyjskiej (w druku).

Uwaga. W wykazie powyższym wydrukowano **tłustym drukiem** tytuły książek, używanych obecnie w pols. org. wojskowych jako podręczniki, *kursywą*, dzieła pomocnicze.

Wydawca i odpow. redaktor: MARYAN HUDEC.